Nr. 47. Warszawa, dnia 19 (7) Listopada 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NOWY PREZYDENT.

Z pod praw starzenia się i zużywania nie są również wyjęte organizacye narodów. Ten lub ów statut w epoce swoich narodzin i młodości dobry, rozumny, odpowiedni, po pewnym przeciągu czasu wykoszlawia się, paczy i musi być podpierany dodatkowemi przystawkami, ażeby nie runął. Bo pamiętajmy, że nad jego zniszczeniem pracuje nietylko czas i coraz nowe potrzeby, które go rozpierają, ale także samolubstwo, wykręty, przeróżne interesy i namiętności, cała ta maszynerya egoizmu ludzkiego, której nic długo się nie oprze. To też i konstytucya Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, w której wielu upatrywało ideał ustroju politycznego, jest dziś już połataną ruderą, w której każde samolubstwo znajdzie dla siebie dziurę do wejścia lub wyjścia. Bardzo wzniośle opowiada ona, jakim sposobem powinien być wybierany naczelnik władzy wykonawczej, prezydent Unii. Ma on wyjść z woli narodu, niezależnie od ciał prawodawczych i administracyjnych. W tym celu wszyscy uprawnieni do głosowania obywatele każdego stanu powołują tylu delegatów, ilu mają przedstawicieli w Izbie i Senacie. Ci delegaci zbierają się w stolicy stanu i za pomocą tajemnych kartek wybierają prezydenta i wiceprezydenta. Wszystkie kartki wraz z protokółami przesyłane są prezesowi Senatu, który je powierza komisyi, złożonej z senatorów i deputowanych, dla ostatecznego obliczenia głosów. Jeżeli żaden kandydat nie otrzymał bezwzględnej większości, Izba deputowanych wybiera jednego z trzech, posiadających większość względną.

Do tej teoryi praktyka dodała ważne uzupełnienie, które często nadaje sprawie inny obrót. W Stanach Zjednoczonych istnieją dwie wielkie partye polityczne: republikanie, dążący do utrzymania jaknajwiększej niezależności i samorządu pojedynczych stanów i demokraci, pragnący wzmocnienia władzy centralnej kosztem odrębności stanowej. Pierwsze z tych stronnictw jest moralnie bardziej przegniłe, oba jednak nie pogardzają żadnym orężem w walce o swe interesy i korzyści materyalne. Naturalnie każda stara się osadzić na prezydenturze swojego kandydata. Ażeby przygotować sobie odpowiedni grunt, na długo przed wyborami zwołują zgromadzenia w rozmaitych punktach dla ułożenia listy delegatów do zebrania przedwyborczego całego stanu. Ci ostatni na wiecu naradzają się nad programem politycznym partyi, nad kandydatami do godności prezydenta, mianują delegowanych do zgromadzenia centralnego, a wreszcie układają listę wyborców, za którymi wszyscy ich poplecznicy w stanie mają głosować. Rozumie się, że skutkiem tej manipulacyi wyborcy muszą się oświadczać nie za tym, kogo im własne ich przekonanie wskazuje, lecz za tym, kogo im kierownicy roboty przedwyborczej zalecą, jako najlepiej odpowiadającego interesom stronnictwa. W zebraniach tych — powiada cytowany przez Okolskiego (*Ustrój państw*) Calhoun—panuje skandaliczna przedajność, intryga, otwarte przekupstwo i krzyczące lekceważenie narodu.

Winniśmy teraz objaśnić czytelników, dlaczego już wiadomo i zarazem jeszcze stanowczo nie wiadomo, kto po Harrisonie otrzyma prezydenturę. Według konstytucyi, wyborcy muszą się zebrać i oddać swe kartki w pierwszy wtorek listopada, ostateczny zaś wynik głosowania wszystkich stanów musi być obwieszczony w pierwszą środę grudnia. Jakkolwiek ten drugi akt jeszcze się nie spełnił, a pierwszy odbył się niby tajemnie, ponieważ jednak w epoce prasy, reporteryi, elektrycznego pośpiechu i politycznego handlu na otwartych rynkach takie tajemnice ani chwili utrzymać się nie mogą, więc już dziś wiadomo, że większość otrzymał Cleveland.

Co wyraża ta zmiana?

Naprzód to, że z wszystkich stołków administracyi spadną dotychczasowi urzędnicy i ustąpią miejsc stronnikom nowego prezydenta.

Powtóre, Cleveland jest człowiekiem moralnie czystszym, co nie pozostaje bez wpływu na rządy państwa.

Potrzecie, chociaż władza wykonawcza według konstytucyi jest tak dalece odłączona od prawodawczej, że nawet ministrowie nie zasiadają w parlamencie i nie są wnioskodawcami praw; chociaż dalej prezydent nominalnie ma tylko słuchać z pokorą rozkazów przedstawicieli narodu, jednakże wiedząc, o ile wola tego narodu jest faktycznie skrępowana i fałszowana, łatwo odgadniemy, że zmiana osób (a właściwie stronnictw) u steru nie może być obojętna. To też od Clevelanda spodziewać się należy zwrotu w polityce wewnętrznej i zewnętrznej Stanów Zjednoczonych. Europie chodzi przedewszystkiem o jego zasady ekonomiczne w stosunkach międzynarodowych. Otóż ma on odstąpić od przesadnego protekcyonizmu poprzednika, który zrujnował niektóre gałęzie przemysłu w starym świecie (zwłaszcza w Austryi) i zmniejszyć nieco mur obwarowań celnych. Podobno nawet słynny bil Mc. Kinleya, na mocy którego ten mur wzniesiono, był główną przyczyną upadku partyi Harrisona. Zobaczymy, tymczasem zauważymy tylko, że słaba jest nadzieja, ażeby Stany Zjednoczone skierowały się radykalnie w przeciwną stronę i ażeby hasło: „Ameryka dla Ameryki“ przestało brzmieć po wprowadzeniu się Clevelanda do Białego Domu. Odzywać się ona będzie nadal, tylko nie tak krzykliwie.

Z NIEMIEC.

Romantyzm Wilhelma II i ujawnienie się jego w projekcie militaryzmu. — Wzrost militaryzmu podczas ery majordomskiej i zestawienie z obecnym projektem. — Ideały utopistów militaryzmu przyszłości. — Ukrywanie treści projektu i dzisiejsza opozycya. — Targowanie się wzajemne i niepewność położenia.

Era rozluźnienia kagańców, jakie majordom był ponakładał przy pomocy służalczego sejmu, minęła; społeczny *Weltschmerz* młodego monarchy równie w kąt poszedł, jako nieodpowiedni „wymaganiom życia"; chęć rozstania się z prasą gadzinową, niby bańka mydlana, rozbiła się o twardą rzeczywistość społeczeństwa klasowego. Jedno tylko marzenie przetrwało wszystkie próby: kult militaryzmu z dążnością zamienienia całych Niemiec na koszary. Wilhelm II pozostał wierny tradycyi przodków. Zdaje się, iż ze wszystkich posłannictw historycznych, które usłużni dziejopisarze pruscy stwarzają z taką łatwością w swoich wielotomowych fałszowaniach i chrzczą ogólną nazwą idei hohenzollernskiej, ćwiczenie obywateli w umiejętności noszenia broni, maszerowania szeregiem i ślepego posłuszeństwa jedynie nie ulega wątpliwości. Fryderykowi II przypisują powołanie do życia szkoły ludowej, nadanie obywatelstwu swobody wyznań i wiele innych reform, wówczas kiedy w gruncie rzeczy on tylko dał początek systemowi zagarniania cudzych terytoryów, co przed nim odbywało się żywiołowo, i ku temu celowi uzbroił społeczeństwo. Obecni socyal-muzykanci wynaleźli inne posłannictwo dziejowe — rozwikłania kwestyi społecznej i Wilhelma II z góry okrzyczeli już za wielkiego kapelmistrza, chociaż zdaje się, że posiada on w tym kierunku tylko chęć — rozcięcia tego węzła gordyjskiego. Atoli jeżeli rozmaite nadzieje zawiodły, natomiast nie omylił się ten, kto go nazwał romantykiem na tronie. Krótkie jego panowanie dało już mnóstwo dowodów, zamierzone zaś obecnie wzmocnienie potęgi zbrojnej podczas pokoju dostarcza nowego. Bo czem zaiste jest ów projekt, o którym dzisiaj tak gwarno w świecie politycznym? Dość przyjrzeć się jego ogromowi, zwłaszcza w zakresie wydatków militarnych, ażeby zrozumieć, że nie uwzględniono żadnych okoliczności, lecz ulepiono go i ułożono w uniesieniu romantycznem musztr i przeglądów wojskowych. Naprzód zaznaczymy, że od czasu zwycięztw sedańskich Niemcy wciąż się zbroją. Panowanie ex-majordoma zaznaczyło się kilkoma reformami w sferze militaryzmu. W r. 1874 poddano zmianie całą wewnętrzną organizacyę armii niemieckiej; w r. 1880 podniesiono rozmiary siły zbrojnej podczas pokoju; w. 1887 zażądano dalszego wzmocnienia tej potęgi o 40 tysięcy rekrutów. Doszło wtedy do poważnego zatargu pomiędzy „wielkim Ottonem" a sejmem, w następstwie czego rozwiązano ten ostatni. Wybory, dokonane wśród niesłychanego nacisku ze strony całej maszyny państwowej na obywateli, przy ogłuszającej klace gadzinowo-dziennikarskiej i poruszeniu wszelkich sprężyn zacietrzewienia szowinistycznego, wśród braterskiego ucisku pędzących gorzałkę junkrów i forytowanych narodowo-liberałów, dały Izbę pożądanego składu, która nietylko przyzwoliła na wzmocnienie uzbrojeń podczas pokoju, ale jeszcze w roku następnym zatwierdziła przedłużenie okresu, przez jaki każdy obywatel kraju podlega, w razie potrzeby, powołaniu do szeregów; mianowicie dawniej powinność ta ustawała z rokiem 42-im życia, teraz o 3 lata później. Reformy te, lubo brzmią bardzo łagodnie, przedstawiają jednak cyfry olbrzymie, jeżeli pobudka wojenna powoła do szeregów każdego, obowiązanego stawać. Mianowicie ponieważ ów miecz Damoklesa ciąży nad każdym w ciągu 24 lat życia, przeto powiększenie kadrów pokojowych o 10 tysięcy żołnierzy, na wypadek wojny daje 24×10 tysięcy szeregowców; odtrącając z tego część czwartą, która zmarła, zniedołężniała lub wyemigrowała, otrzymamy jeszcze 180 tysięcy. Rozumie się, wszystkie skutki każdorazowego zwiększenia armii podczas pokoju, jako też przedłużenia nadal okresu powinności wojskowej dają się uczuć bardzo wyraźnie. Tak np. następstwa reform militarnych, wprowadzonych przez ex-majordoma, ustają dopiero z r. 1914. W ostatecznym wyniku swoim przedstawiają one obraz następujący. Kiedy w wojnie prusko-francuskiej siła zbrojna Niemiec, zarówno na polu bitwy, jako też w postaci rezerw i garnizonów krajowych, wynosiła ogółem tylko 1,350,000 ludzi, w przyszłem starciu orężnem, na podstawie już dokonanych reform, w r. 1914 Niemcy wystawią 3,900,000, a zatem trzy razy więcej, niż niegdyś. Już dzisiaj, gdyby doszło do wojny, państwo to zdołałoby powołać do szeregów około 3 milionów! Projekt, obecnie wypracowany, swoimi rozmiarami zaćmiewa wszystko, co zrobiono w ciągu całego ubiegłego dwudziestolecia. Pod względem wymagań pieniężnych równa się on sumie wszystkich powiększeń z okresu od czasów ostatniej wojny. Żąda on bowiem podwyżki budżetu wojskowego rocznie o 67 milionów marek, a nadto około 200 milionów wydatków nadzwyczajnych na zbudowanie nowych koszar itd. Nadto i wymagane pomnożenie siły zbrojnej podczas pokoju, wynoszące mniej więcej około 100 tysięcy rekrutów rocznie, przewyższa ogół wzmocnień z całego przeszłego dwudziestolecia. Po upływie lat 24, z potrąceniem 25% na straty, podniesie ono armię niemiecką w razie wojny o 1,800,000 szeregowców. Jeżeli zaś ta ostatnia cyfra nie dorównywa wynikom reform Bismarkowskich, to tylko dlatego, że pomiędzy niemi znajduje się przedłużenie okresu powinności wojskowej, niepozostawiające śladów po sobie ani w rozmiarach potęgi zbrojnej podczas pokoju, ani też w budżecie rocznym. Słowem, obecny projekt przedstawia coś potwornego nawet w dzisiejszej epoce militaryzmu. Ex-majordom, mimo całego swego wszechwładztwa, nigdy Michelowi niemieckiemu nie ośmielił się rzucić podobnego ciężaru jednorazowo. Romantyzm go nie zaślepił i nie oduczył od liczenia się z wytrwałością karku. Nakładał ciężary, lecz zwolna. A nadto pamiętajmy, że dzisiejsze zamiary bynajmniej nie są ostatniem słowem Molocha militarnego. W projekcie rządowym spotykamy się z gorzkiem ubolewaniem, że zamierzona ustawa bynajmniej nie urzeczywistnia jeszcze tego, co byłoby pożądanem. Mimo że każdy w Niemczech winien odbyć służbę wojskową, jednak z powodu braku środków pieniężnych corocznie 180 tysięcy młodzieży pozostaje przy ognisku domowem i nie przebywa szkoły koszarowej. Właśnie ta cyfra sił, odłogiem spoczywających, nie daje spokoju niemieckim mattoidom militaryzmu. Zamierzona reforma właśnie ma na widoku zapobieżenie temu trwonieniu kapitału ludzkiego, przynależnego Molochowi wojny. Zagarnie ona, w razie dojścia do skutku, więcej niż połowę. Sporo przecież jeszcze pozostanie. Wtłoczyć tę całą masę, dzisiaj wolną, w kadry rekruckie — oto ideał, który w niemieckich sferach militarnych nosi nazwę: pożądanego. I przyjęcie obecnie wygotowanego projektu byłoby tylko utorowaniem drogi, która po kilku latach umożliwi nowy zamach. Każde wzmocnienie militaryzmu w Niemczech jest nowym krokiem w tym kierunku, pobudzającym do

---

26)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

Pogłaskanie psa, wywołanie promiennego uśmiechu na twarzyczce dziecka, ulga, sprawiona starowinie-babulce przez daną jej koronę, umożliwienie jednej bodaj godziny życia młodzieńcowi przez wzbudzenie w nim porywu dla czegokolwiek; wogóle, drobny albo wielki przyczynek ku powiększeniu szczupłych zapasów szczęścia ludzkiego... czy w dniu sądu wszystko to nie więcej zaważy, aniżeli dwadzieścia tomów niechęci życiowej? — mówi dr. Thisted.

Zaczynam widzieć powołanie. Spotkamy się, ona i ja, na lepszej drodze, aniżeli sądziliśmy poprzednio.

* * *

Przedziwnie działa na mnie dr. Thisted. Nie to, co mi mówi, mniej jeszcze środki domowe, które daje mi na wzmocnienie mego systemu nerwowego tak dobroczynnie na mnie działają; on sam jest tem, co działa. Jego własna, jasna, silna indywidualność.

W końcu *to* stanie się jedyną prawdziwą nauką leczenia: nie środki lecznicze, ale ludzie leczący. Dusza działa na duszę, a potem ta ostatnia oddziaływa na ciało.

Czyni, że wierzę w niego. Poczem wkłada mi w dłonie kij, przy pomocy którego, ja, człowiek chromy, nagle powstaję i idę. Teraz pojmuję, że Chrystus mógł czynić cuda.

Każdy lekarz, który nie jest w stanie zdziałać cudu, jest znachorem. Każdy lekarz, który nie jest jednocześnie pasterzem dusz, jest znachorem.

Wyplemia moje wnętrze, oddala przeszkody, wyrywa sęki, wypędza przywidzenia, obawy; obejmuje władzę nad każdą zdrową żyłką mojej duszy, pielęgnuje, hoduje ją, wskrzesza dawną moją ufność w siebie samego, wskrzesza wiarę w moją wolę, w chęć do życia, daje mi odwagę do odwagi — Bóg wie, jak.

Tworzy dla mnie wartości; wszystko, co leżało przede mną rozsypane, rzucone bez celu, staje się w jego ręce całością, nabiera życia. Odbudowywa mi życie, nadaje mu — centr.

* * *

Nie umiem wierzyć tak, jak wierzą Löchen albo ona. Lecz duszę moją wypełnia spokój i przedziwna cisza na myśl o „dobrym pasterzu."

Dobry pasterz, który naraża życie własne dla swoich owieczek... jakże to brzmi dobrotliwie, serdecznie i obiecuje zarazem bezpieczeństwo, na którem polegać można.

Nigdy w niespokojnych snach moich nie przeczuwałem cichej wielkości postaci Chrystusa; nigdy nie spotkałem w świecie i jego gwarnym blasku czegoś, coby pod względem czystości, wspaniałości, szlachetności w przybliżeniu mierzyć się mogło z tym, co to ukrywał się w pokornem ubóstwie.

Przyobiecał, że da mi spokój i daje mi spokój. Nie wiem, co sądzić o jego boskości; lecz od dziś dnia on jest moim bohaterem. Dawny mój sceptycyzm itd.— to tylko mądrość sztubacka z najwyższej klasy gimnazyalnej; uczniacy są naturalnie zbyt mądrzy dla Boga. Od dziś dnia jestem istotnie „mężem dumnym," który kpi sobie ze zdania całego świata, *alias* ze zdania „nauki" — jestem człowiekiem, który szuka spokoju tam, gdzie spokój znaleźć można.

Löchen miał słuszność. Świat jest dysharmonią. Dysharmonia zaś posiada mądrość swoją — nie w sobie, ale zewnątrz siebie, w rozwiązaniu. A rozwiązanie to zwie się: wieczność.

naśladownictwa po za ich granicami. Dzieje ostatniego dwudziestolecia przedstawiają nieustające wyścigi, a pierwsze hasło daje zawsze wielki *Vaterland.* Kiedyś czynił to, powołując się na uczucia nieprzyjazne, jakie Francya żywi względem niego. Obecny projekt przyznaje, że kraj ten pozostał w tyle, gdyż doszedł do kresów możliwego dla siebie powiększania rozmiarów militaryzmu. Ludność Francyi jest mniejsza, nie posiada owych odłogiem leżących 180 tysięcy rekrutów, których niezużytkowanie do rozpaczy doprowadza niemieckich czcicieli kasku. Atoli po usunięciu nawet Francyi wyścigi na tem polu nie ustaną.

Mnóstwo interesów rozdzieliło już dzisiaj Europę na dwa wrogie obozy i może rozdwojenie to z biegiem czasu posunie się dalej, przynajmniej strategicy niemieccy o tem nie wątpią. Po jednej stronie stoi trójprzymierze, związane nadto w jednolity organizm wymienno-handlowy, z drugiej Francya i Rosya. Otóż niemcom idzie o zrównoważenie sił. Włochy są blizkie finansowego bankructwa i naturalnie nie mogą myśleć o dalszych wysiłkach militarnych. Austro-Węgry również czynią to z trudnością. A zatem Niemcom przypada obowiązek zastąpienia tego, czego sojusznicy nie mogą dokonać, a rząd ich robi to z największą przyjemnością. Projekt jego zaznacza to otwarcie. Powstaje pytanie, jak daleko zajdą te wyścigi? Wypadło nam szperać z powodu wniesionej ustawy między innemi w szematach i obliczeniach sztabu generalnego oraz w pracach jego stałych kancelistów, piszących artykuły i broszury. Marzenia tych sfer sięgają tak daleko, że jakkolwiek byłem zawsze przekonany o dobrym apetycie niemieckim w tym względzie, zdumiałem się przecież, zsumowawszy te wszystkie westchnienia i ideały. Według dzisiaj obowiązujących ustaw wojskowych wymienione mocarstwa mogłyby w potrzebie wojennej, pod postacią wojska liniowego i landwery wyćwiczonej, wszystkie razem wystawić około 13 milionów osób, a nadto około 5 częściowo wykształconego pospolitego ruszenia. Atoli środki finansowe żadnemu krom Francyi nie pozwoliłyby wyzyskać wszystkich sił, które są obowiązane i zdolne do odbycia służby wojskowej. Są to owe ugory militarne, nad którymi sztab generalny niemiecki wciąż utyskuje. Wynoszą one przy istniejącej ustawie militarnej około 12 milionów. Wyścigi dążą ostatecznie do wyczerpania tej cyfry i zamienienia odłogu na pole militarne. Niemcy tutaj zawsze przodują, a ideolodzy społeczeństwa koszarowego ani wątpią, że cel będzie zupełnie osiągnięty. Wtedy w wypadku wojny pomiędzy 7 mocarstwami Europy stanęłoby około 30 milionów ludzi pod bronią. Ideał ów przyszłości wojennej jest potworny, a jednak prace sztabu niemieckiego mówią o nim, jako o rzeczywistości koniecznej.

Zwróćmy się jednak do zamierzonego obecnie wzmocnienia. Jest ono, jak rzekliśmy, na wskroś dziełem romantyka. Kiedy w r. 1887 podano sejmowi projekt łagodniejszy, bo wymagający zwiększenia siły zbrojnej podczas pokoju nie o sto, lecz tylko o 40 tysięcy, opinia publiczna zawrzała, a parlament odmówił. Teraz położenie jest jeszcze gorsze. Naprzód prądy opozycyjne wzmogły się, a następnie sam projekt przybrał rozmiary niesłychane i obiecuje opodatkowanie kilku przedmiotów spożywczych codziennego użytku. Wreszcie niema dawnego Bismarkowskiego zastępu mameluków sejmowych. Wprawdzie jedna grupa z opozycyjnych w roku 1887, centrum, ubyła; jak kokietka, umizga się, ale podaje cenę zbyt wysoką, ażeby można było spodziewać się prędkiego kupna łask, a nadto w centrum samem bruzdzi odłam demokratyczny i psuje szyki żywiołom feodalnym. Twórcy projektu przeczuwali, że opinia publiczna nie dojrzała jeszcze do pojęcia ich szczytnych zamiarów, ani nie zrozumiała piękna moralnego, tkwiącego w rzemiośle wojennem. To też treść jego skrywano, chociaż już od roku całego pracowano nad nim, a nawet cała nowela szkolna była tylko pieniędzmi judaszowemi dla kupienia centrum. Michel niemiecki nie podejrzywał zamachu na swoją kieszeń jeszcze w początkach sierpnia. Nagle gruchnęła wiadomość, że zamierzono wzmocnić potęgę zbrojną podczas pokoju. Kiedy i w stopniu jakim, nic nie powiedziano. Tajemniczość ta ciągnęła się przez całe 3 miesiące, jedynie prasa gadzinowa podnosiła ciągłe alarmy. Należy powiększyć armię — twierdziła jedna gazeta; wszystko jest kłamstwem—zapewniała inna; wymagania są skromne — zapewniano dzisiaj; bardzo a bardzo znaczne, alarmowano nazajutrz. Cały wrzesień upłynął w zwodzeniu, uwiadamianiu, cofaniu i przeczeniu. Targ rozpoczął się na wielką skalę, publiczny, nieukrywany, w łamach dzienników, w wystąpieniach mówców — pomiędzy rządem a centrum. Ze wszystkiego widać było, iż przygotowano coś zdumiewającego. Nadszedł październik i wyszukiwanie źródeł podatkowych na cele, jeszcze nieznane. Zebrała się Rada związkowa, której miano podać do ostatecznego opracowania przygotowany projekt, a opinia publiczna wciąż błąkała się po manowcach. Jeszcze w przededniu ogłoszenia jeden z dzienników wolnomyślnych obliczał, że możliwie największe wzmocnienie wyniesie 50 tys. żołnierzy, tj. dwa razy mniej, niż zażądano! I sam projekt rządowy doszedł do wiadomości ogólnej w sposób zgoła niespodziany; *Gazeta kolońska*, owa *Cloaca maxima* prasy gadzinowej, otrzymała treść jego drogą uboczną i pospieszyła z ogłoszeniem. Wieść przywitano wrzawą powszechną, tak była niespodziewaną w brzmieniu swojem. Grupy opozycyjne, od umiarkowanych do krańcowych, rozpoczęły systematyczną walkę, która z łamów dziennikarskich przeniosła się na grunt zebrań. Rozpoczęły się wiece protestujące w końcu zeszłego tygodnia, a dziś dosięgły już poważnej cyfry stu kilkunastu. Następny tydzień przyniesie zapewne dalsze spotęgowanie tego prądu. Czytamy np., że pojutrze w jednym Frankfurcie nad Menem odbędzie się wieczorem 10 zebrań protestujących. Wzburzenie jest powszechne. Atoli byłoby ono jeszcze zjawiskiem małoważnem, gdyby nie znalazło oddźwięku w grupach sejmowych. Protesty bowiem wychodzą z odłamów opozycyjnych, sejm tymczasem składa się z rozmaitych. Lecz i w partyach rej wodzących, zakłopotanie jest znaczne. Nawet obóz narodowo liberalny, który w okresie Bismarkowskim uważał popieranie wzrostu militaryzmu za jeden z obowiązków swego liberalizmu, wypowiada niechęć — powściągliwą, lecz zawsze niechęć, tem ważniejszą, że i sama wyrocznia warzińska stanęła w obronie mas ludowych, po raz pierwszy może w życiu. Licząc nawet tych przeniewierców, otrzymamy, że rząd w parlamencie może rachować jedynie na 150 głosów, wówczas kiedy opozycya stanowcza posiada 120. Rozstrzyga centrum. Przed miesiącem nie ulegało wątpliwości, że jest ono do kupienia i że z grupy opozycyjnej, broniącej swobody wyznania, staje się rzezimieszkiem politycznym. Atoli nastały wybory uzupełniające w jednej miejscowości bawarskiej, które dowiodły, że sprzedaż ta może pociągnąć rozbicie partyi a nawet jej istnienie narazić. Kokietowanie ustało, chociaż chęć do sprzedania się pozostała, jeżeli głosy zostaną nabyte za cenę odpowiednią. Ażeby centrum zgodziło się na projekt rządowy i to w obcięciu jego do połowy, trzeba pono, aby rząd przystał na otwarcie wstępu do Niemiec ojcom Jezui-

---

Löchen powiada jeszcze coś, co jest prawdą: wszystkie wielkie umysły bywają religijne.

* * *

Tyle bolesnej walki o „spokój“ i „światło“... a tu światło znajduje się wpośród nas. I potrzeba tylko tej troszki odwagi, żeby módz powiedzieć sobie: widzę światło i chcę, żeby to, co widzę, poznaniem mojem było.

Jak mówił dziś pastor Löchen: długo, długo wędrowałem, wierząc w Chrystusa. Trzeba było jednego jeszcze tylko: żebym przyznał to przed samym sobą. Od tej chwili należę do nowego stulecia, do stulecia fantazyi, wiary, uczucia. Będę chodził do kościoła i słuchał śpiewu minionych wielkich czasów w innym, aniżeli dawniej, nastroju; bo śpiewowi temu wtórować mogę; jest to mój śpiew — w równym stopniu, jak dawniej śpiewem był ojców moich.

* * *

„On“ już mnie nie prześladuje. Znikł tak, jak gdyby nowy mój lekarz odhypnotyzował go.

Owego „czarno ubranego mężczyznę“ widziałem dziś znowu — u pastora Löchena. Jest to istotnie mężczyzna i to mężczyzna bardzo inteligentny; zwie się pastor Holck; częściej mam zamiar z nim gawędzić. Śpieszył na sesyę, zwołaną przez panią Ryen i inne panie, w przedmiocie spraw „Towarzystwa dla rozdzielania jadła pomiędzy ubogą dziatwę szkolną.“ Natychmiast kazałem się wpisać do tego towarzystwa.

* * *

— Czeka mnie jeszcze jeden ciężki krok. Czuć się będę, jako prawdziwe dziecię nowego czasu dopiero wtedy, gdy z czasem starym zerwę zupełnie.

Jeszcze raz pójdę do Jerzego Jonatana.

XLI.

Nie bez pewnego wzruszenia siadłem dziś na dawnem mojem miejscu w prywatnym kantorze Jerzego Jonatana przy ulicy Uniwersyteckiej.

Jonatan był takim, jak zwykle. Gdy tak siedziałem, patrzyłem i słuchałem, nagle niepojętem mi się zdało, jakim sposobem przyjaźń tę przez tak długi czas utrzymywać mogłem.

Taka natura pyszna, zarozumiała, despotyczna, wielki Boże, czem my, robaki, pysznić się mamy?

A potem ten szczególny sybarytyzm, lubieżność, w połowie tylko zaprawna ironią...

Chce nawet uchodzić za (nieprawego) syna jakiegoś angielskiego lorda... Dlatego wszystko ma być angielskie. Długie, czerwonawe bokobrody, silnie pomadowane włosy z przedziałem z tyłu i z przodu; białe, tłuste, zdumiewająco wypielęgnowane ręce; wieczny, szary strój angielski z premiowanym kapeluszem; sztywny kark i sztucznie obojętna, monoklem uwieńczona mina... właściwie cały jest mi wstrętny, zewnętrznie i wewnętrznie.

Poświęcił pamięci d-ra Kwaale kilka uprzejmych, robionych, chłodnych słów; potem nadeszła jego żona z kawą. Wymieniłem z nią kilka zwykłych frazesów; potem zapytał mnie, co słychać z owem „powstrzymywaniem się od alkoholu“? Podziękowałem za pamięć.

— Dla rozkoszy tego rodzaju straciłem właściwie upodobanie, mimo to mogę wypić kieliszek likieru.

W następnej chwili prawił już o „państwie przyszłości.“ Przez dłuższy czas musiał nie mieć sposobności słyszenia „rozmowy Jerzego Jonatana.“ Tak przypuszczam.

— Nie masz pan np. wyobrażenia — mówił — jak wyglądać będzie zebranie wieczorne w przyszłości. I zaczął opowiadać, jak to, po spożyciu książęcej uczty — „po 50 ocrów nakrycia, włącznie z winem“ — każdy z gości do kawy otrzyma „program

tom — rzecz niemożliwa ze względu na opozycyę narodowo-liberalną i junkierską. Wogóle położenie jest niejasne. Nikt nie wie, co z tego wszystkiego wyjdzie. Zaczyna nawet obiegać wiadomość, że sam rząd stracił głowę i zamierza wycofać projekt. Że stracił głowę wobec powitania jego zamiarów, to pewna; czy jednak myśli wyrzec się swego Benjaminka, za to nie ręczymy.

K. R. Ż.

ANTISEMITYZM W AUSTRYI.

II.

Dr. Karol Lueger jest, jak sądzę — obok księcia Lichtensteina — jedynym świadomym zupełnie celu przewódcą ruchu antisemickiego. Człowiek to przedewszystkiem ambitny, a agitator i mówca bardzo zręczny. Kilka lat wstecz, jako wódz demokratów, entuzyazmował tłumy i prowadził je do walki w obronie zasadniczych ustaw państwowych; dziś wzywa je do ataku na też same fundamentalne artykuły konstytucyi i żąda wyjątkowych ustaw przeciwko żydom. Gdyby stronnictwo liberalne jaśniej patrzyło było w przyszłość, dziś, zamiast antisemitów, z pewnością istniałoby w Wiedniu silne, acz naiwne w programie stronnictwo demokratyczne, jako środkowe pomiędzy liberalnem a socyalistycznem. Liberałowie jednak tak czuli się silnymi i tak wierzyli w trwałość swej potęgi, że nie dopuścili nawet do zawiązku partyi demokratycznej, a przewódców prześladowali bez litości, szkalowali i w publiczną podawali pogardę. Lueger widząc, że hasła demokratyczne nie dość już mają siły, żeby zagrzać masy do walki ze strupieszałym liberalizmem, porzucił niewdzięczną robotę i bez przejścia prawie znalazł się nagle w obozie antisemickim. Z jednej strony jako wytrawny agitator zrozumiał odrazu, że grunt dla antisemityzmu dostatecznie już przygotowany i że bez zbytniego zachodu stworzyć można w krótkim czasie silny zastęp, mogący służyć bezgranicznej jego ambicyi, z drugiej strony, utożsamiając nie bez pewnej słuszności żydów z liberałami, widział w tem stronnictwie narzędzie zemsty za doznane osobiście, niezliczone krzywdy i potwarze. Z chwilą przejścia Luegera do obozu antisemickiego rozpoczęła się dopiero właściwa agitacya. Program Schönerera, przedewszystkiem polityczny, dobry był dla studentów, Lueger zagrał na strunie społecznej i pociągnął za sobą odrazu całe masy rzemieślników i kupców, zagrożonych konkurencyą żydowską. Wprowadzenie nowej ustawy przemysłowej przebudziło było rzemieślników z letargu. Hr. Taaffe, chcąc z jednej strony położyć tamę rozrastającemu się prądowi socyalistycznemu, z drugiej zaś osłabić wrogie mu szeregi liberałów, podjął się niewdzięcznej misyi ratowania od upadku rękodzielników (czyli jak tu mówią „die kleinen Leute"), organizując ich w sposób średniowieczny i chroniąc całym szeregiem sztucznych ustaw. Pierwsza zaraz dyskusya nad ustawą przemysłową rozgorączkowała rzemieślników do najwyższego stopnia. Tak zwany „dowód uzdolnienia," jako niezbędny warunek zarobkowania, wydawał się im przez długie lata niedoścignionym ideałem; nagle rząd sam ofiarował im ten ideał, a nadto autonomiczną organizacyę dla obrony nowo przyznanych przywilejów. Tę chwilę rozbudzenia się rękodzielników do życia publicznego wyzyskał dr. Lueger w sposób iście mistrzowski. Stronnictwo liberalne walczyło z nimi na ostre o każde najdrobniejsze ustępstwo, broniąc zapalczywie praw wielkiego kapitału. Utożsamiając żydów z liberałami, zdołał Lueger w ciągu roku pozyskać przeważną większość rękodzielników dla antisemityzmu, a po trzech latach agitacyi doprowadzić do tego, że nawet Wiedeń, ongi forteca liberalizmu, oddał przeważną część głosów na kandydatów antisemickich. W roku 1891, przy wyborach tak do rady miejskiej, jak i do rady państwa, zwyciężyli antisemiści w Wiedniu przygnębiającą większością. Gdyby nie podział na kurye, zapewniający pewną ilość mandatów z góry, fabrykantom i bankierom, rada miasta składałaby się z samych tylko antisemitów. Lueger jednak po tem walnem zwycięstwie nie czuł się jeszcze dość bezpiecznym. O wiele bystrzejszy i bardziej wykształcony od wszystkich innych przewódców swego stronnictwa, zrozumiał odrazu, że antisemityzm sam przez się jest ruchem jeno przejściowym, raczej objawem społecznym, aniżeli kierunkiem. Ruch ten, w miarę większego wykształcenia i uspołecznienia mas, zwraca się bądź do socyalistów, bądź też do klerykałów. Zrozumiawszy tę jego naturę, Lueger dbały o trwałość swej popularności, zwolna zbliżać się zaczął do ostatnich. Ci, jakkolwiek złączeni ze względów taktycznych, rozdzielili się w Austryi na dwie grupy. Pierwsza, na czele której stoją urzędowi przedstawiciele kościoła, kardynałowie, arcybiskupi itd. nie prowadzi jawnie żadnej agitacyi i znosi się doskonale ze wszystkiemi stronnictwami, stającemi na gruncie państwowym, więc także i z żydami. Druga, która wzięła na siebie roboty agitacyjne, a spekulacye na instynkt mas i sama oprócz kierunku klerykalnego, nie mając żadnego innego, wyzyskuje jednak w sposób nader zręczny wszelkie zjawiące się prądy. W ten sposób usiłowali klerykałowie zawładnąć od samego początku ruchem robotniczym, a kiedy im się to nie udało, zwrócili się ku antisemitom. Grunt po temu przygotowany był znakomicie. Przez dwa dziesiątki lat rzucane w masy hasła bezwyznaniowe na krótko tylko wstrzymały zwycięztwo antisemitów. Liberałowie wzięli masom dawne ideały, a nie podsunęli im nowych: wzięli im religię, a pozostawili tylko żądzę. Robotnicy sami wytworzyli sobie ideał, drobne mieszczaństwo jednak pozostało bez steru i przewodniej myśli. Budzący się antisemityzm wskazał temu mieszczaństwu drogę, ale jako ruch czysto negacyjny nie dał mu ideału: wskazał kogo nienawidzieć, ale nie kogo kochać. Wszakże wskutek tego obozy zróżniczkowały się: tu semici, tam aryjczycy, a kiedy już wszystko ujemne przymioty semitów uwidoczniono nałożycie masom, cóż łatwiejszego było dla klerykałów, jak zamiast pojęcia rasy podstawić pojęcie religii i powiedzieć: tu katolicy — tam żydzi? Z nienawiści ku żydom obudziła się na nowo miłość ku katolicyzmowi. Lueger pojmując naturę tego prądu — jakkolwiek sam bezwyznaniowiec — odrazu nagiął się do niego i lat temu dwa zjawił się nagle na wiecu katolickim, wstąpił na mównicę i zaczął od słów: „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." Klerykałowie przywitali nowego sojusznika z wielkim entuzyazmem i od tej chwili ruch antisemicki zlał się z klerykalnym, a przewodnictwo rozdzieliło się pomiędzy Luegera a księcia Liechtensteina. Zanim jednak opiszę tę najnowszą fazę antisemityzmu, poznajomić pragną czytelników z niektóremi wybitnemi osobami, które obok Luegera odznaczyły się w tej robocie.

Co do niego dodać mi jeszcze wypada, że jego charakter osobisty, wbrew oszczerstwom prasy liberalnej nie wykazał nigdy żadnej skazy, w działaniu publicznem zaś kieruje nim wyłącznie bezgraniczna ambicya. Najlepszy mówca dla mas, jakiego kiedykolwiek zdarzyło mi się spotkać, przy-

---

zabaw wieczornych," który przetłomaczony na język naszego czasu, mniej więcej tak wyglądać będzie:

Théâtre français: *Skąpiec.*
Grand Opéra: *Don Juan.*
Opéra comique: *Cyrulik sewilski.*
Théâtre d'Eden: Grand ballet.
Cyrk Renza: Przedstawienie galowe.
Kościół św. Piotra: Wielka msza wieczorna z procesyą.
House of Commons: Posiedzenie wieczorne; wielka mowa Gladstone'a.
Filharmonia: Wieczór Bülowa.
itd. itd.

— Następnie przychodzi uprzejmy gospodarz i zapytuje każdego zosobna: wybrałeś pan? i cóż życzysz sobie widzieć? jaką operę chciałbyś słyszeć? Poczem każdy zasiada przy swoim telefonie i swojej tabliczce. Rozumie pan, przy tabliczce, która odbija fotografie obrazów danej sztuki, chwilowo, tak, że nietylko każdy słyszy, co mówią, ale nawet widzi, co się dzieje, widzi każdy ruch, każdą grę fizyognomij. W międzyaktach goście spacerują sobie, dzieląc się wrażeniami. Jeden zachwyca się hiszpańską tancerką w teatrze Eden, podczas gdy inny kona z zapału dla *speech'u* Gladstone'a... To mi zabawa!

Uśmiechnąłem się.

— Pan wciąż sądzisz jeszcze, że szczęście daje się osiągnąć przez środki zewnętrzne? — zapytałem.

— Szczęście? A cóżbyśmy robili ze szczęściem? — odparł. Szczęście — to nuda; szczęście — to sen albo śmierć. Nie mogę sobie wyobrazić stanu rozpaczliwszego, nad stan szczęścia. Wychodzę ze stanowiska, że ludzie zawsze będą niezadowoleni, że zawsze znajdą przyczyny do ciągłego dążenia naprzód. Nie, życie niechaj się stanie tylko ludzkiem, godnem ludzi. Precz z małemi, prozaicznemi, niszczącemi troskami życia codziennego — a więcej miejsca dla trosk wielkich — dla bólu Romea i Julii, dla zwątpień Fausta i Hamleta...

— A dla tych, co zwątpią — cóż pan dla nich uczyni?

— Dla nich mam moje święto śmierci.

Powstałem; chwila nadeszła.

— Całe to zamaskowane zwątpienie jest mi obojętnem — rzekłem. Dla natur głębszych, subtelniejszych wszystkie te fantazye są nudne.

I on powstał. Stanął naprzeciw mnie, oko w oko, i utkwił we mnie spojrzenie, w którem widziałem błysk demoniczny.

— Przeczuwałem to — rzekł. Więc nie chcesz pan zostać współpracownikiem mego pisma?

— Nie.

— Idziesz pan do księdza?

— Wyemancypowałem się — odpowiedziałem. Rzucam dawne komunały. Szukam zadowolenia dla duszy — tam, gdzie znaleźć je można.

— Więc jednak! — wyszeptał.

— Bądź pan zdrów — rzekłem, chcąc już odejść. Stanął mi w drodze.

— Uważałem pana za męża — ciągnął dalej, postanowiwszy widać żółci nie tłumić — za jednego z tych, co się gną, lecz nie łamią się nigdy. A jednak okazałeś się zbyt słabym; miałeś owe niebezpieczne zwichnięcie w mleczu pacierzowym. *Fin de siècle*; *agonie de la bourgeoisie*. Żal mi was, Gramic. Ale może tak być musi. Znużeni idą do księdza. Bądź pan zdrów.

— Nagiąłem się — odrzekłem — gdyż nie chciałem się złamać. Idź pan i czyń, co ja uczyniłem. Adieu.

Odszedłem. Za mną rozległ się śmiech Jonatana.

Brzmiało to — niby śmiech z piekieł.

Przeł. *Malwina Posner Garfein.*

KONIEC.

tem młody jeszcze i bardzo przystojny, pociąga ku sobie, a kobiety przedewszystkiem chętnie idą w służbę do niego, jako apostołki antisemityzmu. Obok niego wymienić wypada Ernesta Verganiego, redaktora dziennika *Deutsches Volksblatt*. W przeciwieństwie do Luegera nie tylko zarzucano mu, ale i udowodniono cały szereg spraw najbrudniejszego rodzaju. Z rodu polak (z Bochni) jeszcze jako student należał do wszystkich polskich stowarzyszeń. Następnie zwietrzywszy u Schönerera milionowy majątek, przypomniał sobie, że pochodzi z niemców i został narodowcem-antisemitą. Wyłudziwszy od Schönerera pieniądze na założenie antisemicko-narodowego dziennika, kiedy ten stał się mu niedogodnym, zabrał dziennik dla siebie i przeszedł do stronnictwa Luegera. Jest to godny naśladowca swoich wrogów — wydawców liberalnych. W swoim czasie ogłosił on listę płac, które pobierają dzienniki liberalne od banków za tumanienie publiczności. Lista była prawdziwą i dziennikom liberalnym pozostało tylko milczenie. Jeden wszakże z wydawców żydowskich — najbardziej osławiony — nie dał za wygranę i wkrótce potem zebrał i ogłosił autentyczną listę łapówek, pobieranych od tychże samych żydowskich banków przez Verganiego. Cała polemika w tej sprawie wyglądała na walkę dwóch wilków o jagnię. Vergani jednak po wykryciu licznych jego matactw, o tyle tylko ma jeszcze w stronnictwie znaczenie, o ile rozporządza wielkim dziennikiem; mandat poselski utracił przy ostatnich wyborach.

Drugim z rzędu towarzyszem Luegera jest mechanik Schneider, wybrany posłem w jednej z dzielnic wiedeńskich. Agitator bezwzględny i przeciwnik brutalny, walczy każdą bronią. Osobiście odrażający i bez odpowiedniego wykształcenia, posiada jednak wielkie znaczenie jako organizator pomiędzy majstrami cechowymi. Główną jego bronią jest ustawa przemysłowa. Dzienniki liberalne zarzucają mu cały szereg zbrodni a przedewszystkiem jakąś niejasną historyę z rzekomem sfałszowaniem stampilii. Obelgi te doprowadziły do tego, że nawet w kołach dworskich dano księciu Liechtensteinowi do zrozumienia, iż jeżeli nie zaprzestanie obcowania z Schneidrem, stanie się na dworze niemożliwym. S. zażądał sądu parlamentarnego w sprawie zarzutu fałszerstwa, a sąd ten większością głosów rozstrzygnął na jego korzyść. Jakkolwiek dzienniki liberalne mimo to ciągle i konsekwentnie nazywają go fałszerzem, trudno nie wierzyć sądowi, którego przeważna większość daleką jest od antisemityzmu.

W końcu wspomnieć jeszcze wypada adwokata d-ra Pałłaja, tak zwanego antisemitę w rękawiczkach. Posiada wysokie wykształcenie i charakter czysty jak łza. W agitacyi nie posługuje się nigdy oszczerstwem ani brutalnością, tak że nawet liberalne dzienniki nie mogą wynaleźć przeciwko niemu zarzutu. W stronnictwie reprezentuje on przedewszystkiem antisemityzm „oparty na państwowej idei austryackiej“ i zwalcza energicznie ruch wielkoniemiecki.

O innych osobistościach, które zaliczają się do klerykałów, pomówię w następnym liście.

Nie-Poseł.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Zdaje się, że Bismark chwycił sposobność do ugodzenia rządu w najsłabsze miejsce. Jak zwykle, nie przebierając w środkach i nie trzymając się stałe żadnych zasad, on, twórca militaryzmu i śruby budżetowej bez końca w tym kierunku, twórca strachów „wschodnio-zachodnich“ i teoryi o zbrojnym pokoju, stanął teraz po stronie, na którą dawniej plwał lub gromy rzucał, po stronie wyzyskiwanego narodu. Dowodzi więc niezmordowanie w *Hamb. Nachrichten*, że obecna armia niemiecka jest najzupełniej wystarczająca, że państwu żadne niebezpieczeństwo nie grozi, że naród większego ciężaru ofiar dźwigać nie może itd. — *tout comme chez... Richter*. W następnym tygodniu nadejdzie wreszcie chwila stanowcza, w której rząd stoczy walną bitwę z opozycyą na polu rozpraw parlamentarnych. Zbiera się bowiem sejm niemiecki.

Gabinet Loubeta wszedł znowu w to samo trudne położenie, w którem znajdowali się jego poprzednicy: z powodu wybuchu bomb, które zabiły kilku ludzi, Izba domaga się od niego energii w ściganiu złoczyńców, a on od niej — kagańców na prasę anarchistyczną, zachęcającą do mordów. Radykalni, którzy należą do większości rządowej, nie chcą się zgodzić na przepisy, ograniczające swobodę nawet takiej prasy i w takich wypadkach, Loubet znowu twierdzi, że dopóki pewne dzienniki będą mogły bezkarnie przygotowywać i wywoływać robotę dynamitową, największa energia rządu jej nie zatamuje. Kto wie zatem, czy Clemenceau nie wymówi lokalu państwowego obecnym ministrom i nie wynajmie go innym. Już go zajmują przez kilka miesięcy — tak długo!

Uczta, jaką nowy lord-major Londynu wydaje po swym wyborze, bywa zwykle dla „premierów“ angielskich okazyą do wypowiedzenia programowych mów politycznych. Zdziwiono się też powszechnie, że Gladstone odmówił udziału w tej uroczystości z powodu sędziwego wieku i niezdrowia. Nie przybyli również inni ministrowie. Komu starczyło sił dla wygłaszania niezliczonych mów podczas wyborów do parlamentu, temu nie zbrakłoby ich na uczcie lorda-majora. Ale widocznie Gladstone postanowił nie zdradzać się do czasu ze swym planem i nie dotykać pewnych drażliwych punktów.

Targi między stronnictwami, wiece ludowe i zaburzenia, wywołane sprawą rewizyi konstytucyi w Belgii, trwają dalej. Osią całego tego ruchu jest głosowanie powszechne, którego nietylko ultramontanie, ale w znacznej części liberałowie pragnęliby uniknąć. Pod naciskiem mas zaczęto już robić ustępstwa, które wszakże są jeszcze bardzo dalekie od ideału żądań klas niższych.

Hr. Szapary, przewróciwszy się na sprawie aktów stanu cywilnego, ustąpił, a cesarz powierzył utworzenie gabinetu Wekerlemu. Naród, który w Węgrzech bezpośrednio wpływa na działalność rządu, tak wysoko ciągle utrzymuje ton swych wymagań, że nowy gabinet nie śmiałby podejmować swej roli, gdyby nie myślał o zupełnem ich zaspokojeniu.

Dowodzący wyprawą dahomejską i mianowany już generałem Dodds, zbliżywszy się do stolicy kraju, postanowił dać wojsku odpoczynek. Odpoczynek z wielu względów okazał się koniecznym, gdyż cała armia pogromcy składa się z 1000 kilkuset ludzi, co nawet dla gromienia murzynów jest za mało. Odpłynęły też z Francyi dwoma okrętami posiłki.

BADANIA NAUKOWE.

KILKA SŁOW

w obronie tak zwanej geo-grafii.

II.

Czyż dalej nie *zainteresuje każdego człowieka z duszą artysty* ta błyskawiczna, bo myślowa podróż po całym obszarze naszego globu, to przesuwanie się przed oczami duszy, niby w olbrzymim kalejdoskopie, najróżnorodniejszych krajobrazów?

Tej ponurej grozy wiecznych lodowisk polarnych, spadających z gromowym łoskotem do sennych fiordów, opromienionych czarodziejskim blaskiem zorzy północnej, rozlanych u stóp jakichś kolosalnych skalistych warowni, jakichś cmentarzysk olbrzymów, gdzie nieprzespanym snem spoczywają zwłoki bohaterów, którzy posłuszni tajemnym prawom złożyli w ofierze ludzkości swe życie pełne myśli, uczuć, pragnień i nadziei.

Tej wspaniałej rozkoszy, świecących wszystkiemi barwami, lasów dziewiczych Ameryki, śród których danniki królowej rzek, Amazonki, płyną w liściastych tunelach. Lub tych pierwoborów Afryki ekwatoryalnej, dziedziny podstępnych pigmejów, do której dna promienie słońca nigdy nie dochodzą, gdzie panuje wieczny zmrok i cisza przerywana tylko świstem zatrutej strzały; gdzie żaden śmiertelny nie wstąpi bez trwogi, gdzie życie trzeba utracić lub komuś je zabrać.

Tych bezwodnych bezdrzewnych stepów Turanu z horyzontem bez końca tęsknym, jak nieziszczone pragnienie, gdzie słupy piasku w lecie, a śniegu w zimie przebiegają jak demony, a zbite w kule bodiaki toczone wichrem jesiennym skaczą po stepie fantastycznie, tajemniczo, niby jakieś żywe istoty. Gdzie w zawody z wiatrami ugania się za łupem plemię koczownicze, które „nie spoczywa ani pod cieniem drzew, ani pod opieką króla,“ co „na koniu nie zna ni ojca, ni matki“ i które trudniej opanować niż ziarnka piasku przygwoździć.“

Tych zachodnio-azyatyckich opustoszałych krain dawnej kultury, gdzie w miejsce słynnych „śpichlerzy świata,“ „rajów ziemskich,“ „krain obfitości Ormuzda“ podróżnik spotyka pustynie, gdzie ruiny sterczą jak biało mary śród mglistej od pyłu atmosfery, gdzie wzgórza są rumowiskami miast dawnych, po których hordy światoburzców przeszumiały jak huragan, a śmiertelne tchnienie pustyni dokonało dzieła zniszczenia.

Tych islandzkich czarnych pustyń lawy, tego chaosu skalistych złomów ponurych i martwych jak krajobraz księżycowy, gdzie tu i owdzie śniegiem pokryte góry widnieją jak płachty śmiertelne na ciałach olbrzymów, gdzie wieczne ognie walczą z wiecznymi lodami pod oponą nieba wiecznie chmurnego, przy jęku szalonych wichrów, przy ogłuszającym ryku morza, którego fale roztrzącają się wściekle o czarne bazaltowe słupy wybrzeża. I gdzie człowiek w ciężkich zapasach z groźną i skąpą przyrodą nauczył się pogardzać śmiercią i mało wymagać od życia.

Tej niezmąconej pogody lazurowego nieba, tych pełnych blasku i spokoju krajobrazów nadśródziemnomorskiego południa, gdzie na każdym kroku wzrok spotyka zabytki dawnej artystycznej kultury.

Tej melancholii smętnych lasów australijskich rzewni i nowozelandzkich paproci, które czynią wrażenie idealnych krajobrazów dawno minionej geologicznej przeszłości, których ciszy nie przerywa, jak u nas, śpiew ptaków; tylko odrywająca się i zwieszająca strzępami kora drzew, kołysana wichrem, wydaje chrzęst do zgrzytu podobny.

Tej grobowej ciszy tundr, tej białej mroźnej krainy Anhelego, gdzie „oko nie spotka ni miasta, ni góry, żadnych pomników ludzi ni natury,“ gdzie ani głos dzwonu, ani pianie koguta, ani psa szczekanie nie zdradzają bliskości człowieka.

Tej tajemniczej krainy faraonów, tego „daru“ świętej rzeki, której początku nawet bogowie nie znali, gdzie urocze palmy wznoszą swe królewskie głowy po nad żary i piaski pustyni, gdzie o zachodzie słońca padają wydłużone gigantycznie cienie piramid, tych najwyższych prawie dzieł człowieka, z których szczytu „czterdzieści

wieków spogląda," które same jedne z całego stworzenia „nie lękają się czasu."

Tych cudownych bezwietrznych nocy na przezroczystem morzu Czerwonem, gdy srebrne promienie księżyca rzucają nań czarowne, nieznane w wyższych szerokościach blaski i łódź płynie niby zaczarowany okręt śród jednolitego przezroczego medyum, gdyż i głębie morza przeniknione od pionowych promieni księżyca podobne są do nieba, rozpiętego nad żeglarzem i roje tajemniczych istot morskich widzi on głęboko pod swemi stopami" (Schweinfurth).

Tej tajemniczej ciemności grot stalaktytowych, których samotność i ciszę przerywa tylko miarowy dźwięk kropel, spadających ze stropu do kryształowych basenów; niby zaklęta królewna skarży się na swe osamotnienie: „*kling-klung-klang-klong*."

Tych nieprzejrzanych niw „państwa niebieskiego," falujących, jak oko zasięgnie, różnobarwnymi kwiatami opiumu.

Tych mgłą owianych torfowisk Szkocyi, śród których zdają się błądzić duchy bohaterów Osyana i Walterskota itd. itd.

A czyż i nasze, choć mniej wybitne krajobrazy pozbawione są wdzięku, czyż nie pociągają one naszej „duszy utęsknionej do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych... do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem...

Wreszcie czyż popęd człowieka do szerszej *działalności praktycznej nie znajduje w geografii najżywszego interesu?* Nie mówimy tu o tej praktyczności drobiazgowej filisterskiej, ale o praktyczności wyższego rzędu: narodowej, społecznej i politycznej; wmyśl tego, cośmy powiedzieli wyżej o „zmyśle geograficznym," znawstwo geografii daje narodowi możność umiejętnego wyzyskania bogactw przyrody jako środka, jako oręża w międzynarodowej konkurencyi na arenie wszechludzkiej cywilizacyi, daje możność wybiegania pod każdym względem po za sferę parafii, zdolność ekspansywną i kolonizatorską, która jest nieomylnym objawem żywotności i siły. Słusznie też powiedziano, że bez znajomości geografii nie ma realnej, produkcyjnej miłości kraju; jest chyba tylko mdła a tania frazeologia, użyteczna jedynie dla filistrów jako płaszczyk do pokrycia umysłowej i etycznej nicości lub jako ślina do oplwania ludzi, mających odwagę przekonań.

4) *Geografia jest uważana za naukę niesamodzielną*, za zlepek różnych nauk, za królowę bez państwa.

Wprawdzie geografia traktuje *te same zjawiska*, co i różne poszczególne nauki (fizyka, geologia, botanika, zoologia, antropologia), ale traktuje je *według innej metody*, z innego stanowiska. Każda z powyższych poszczególnych nauk traktuje należącą doń grupę zjawisk *w oderwaniu*, samą dla siebie, bez względu na całą sumę towarzyszących jej warunków; tymczasem geografia rozpatruje to zjawiska tak, jak one rzeczywiście na gruncie swym, w swem środowisku zachodzą, śród całej sumy zjawisk towarzyszących, jako ogniwo całego łańcucha zjawisk *związanych* między sobą, związanych z ziemią. I tak naprzykład zjawisko skał, rozpatrywane samo dla siebie w oderwaniu od reszty zjawisk ziemskich jemu towarzyszących, w gabinecie pod mikroskopem, dmuchawką lub w retorcie, należy do petrografii (litologii); jeżeli jednak zaczniemy rozpatrywać skały jako tworzące pewne góry oraz związek tych skał z innemi zjawiskami, jak klimat, wody płynące, wiatry itp., to już staniemy na gruncie geografii. Zjawiska życia zwierzęcego jako takie należą do zoologii, lecz jeżeli powstanie kwestya, w jakim związku z całą sumą ziemskich warunków, jak klimat, grunt, rozkład lądów i wód itd., znajduje się takie a nie inne rozprzestrzenienie na ziemi pewnej formy zwierzęcej, to znów wejdziemy na pole geografii. Dalej pomiary czaszki, wzrostu, klatki piersiowej, mózgu itd. człowieka należy do antropologii, ale jeżeli zapytamy, czy nie ma jakiego prawa w rozprzestrzenianiu się na ziemi tego lub owego kształtu czaszki lub innych wyżej wymienionych cech, czy nie da się tu odnaleźć jakieś prawo zależności od ukształtowania pionowego, klimatu, gruntu, pożywienia itd., to pozostawimy już kwestyę na gruncie geograficznym itd. itd. (D.n.).

Wacław Nałkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA SPOŁECZNA I HISTORYCZNA WE FRANCYI.

(Notatki).

Charles Secrétan: *Mon utopie*, Paryż 1892. Jest to zbiór prac, z których pierwsza nadała tytuł całej książce. Autor poszedł za przykładem Bellamego i przeniósłszy się na koniec XX stulecia, opisuje nam je w formie rozmowy z członkiem przyszłego społeczeństwa. Oto główne rysy tego ostatniego. Ustrój, oparty na najemnictwie, ustąpił miejsca stowarzyszeniom współdzielczym albo też systemowi udziału robotników w zyskach — w ten sposób pracujący stoją się współwłaścicielami narzędzi wytwarzania i otrzymują prawie całość produktu swej pracy. Własność ziemska wykupiona została przez państwo, które odnajmuje ją stowarzyszeniom i w ten sposób renta pozostaje w ręku narodu. Praca dzienna sprowadzona do 6 godzin, dzięki udoskonaleniom technicznym, oraz dzięki zniesieniu pasorzytów i zbytku, każdy obywatel ma więc pół dnia czasu do swego rozporządzenia. Posiadanie kapitału zachowano, ale przynosi on tak mało korzyści dzięki spadkowi stopy dochodu, iż każdy chętniej zostaje pracownikiem, niż kapitalistą, zwłaszcza że go w pierwszym razie obarczają wielkie podatki. Wszystko to odbędzie się w sposób zupełnie spokojny, a teorye kolektywistyczne znikną same przez się. Wykup ziemi również odbywa się bardzo łatwo, gdyż położenie ekonomiczne właściciele jest tak nieznośne — drobni zjadani są przez hypoteki, wielcy przez państwo — iż oni chętnie zgadzają się na likwidacyę swych interesów. Nareszcie co do udziału w zyskach, to dochody przedsiębiorców tak są uszczuplone przez bezrobocia, iż przypuszczają oni chętnie do współudziału robotników, żeby zachować przynajmniej część zysków. W całej swej Utopii autor pozostawia państwu rolę najnieznaczniejszą: ma ona być zupełnie bierna a nawet negatywna, gdyż przymus wywierany przez państwo w rolach czynnych niszczy, zdaniem autora, wszelkie korzyści, jakie z jego interwencyi płynąć mogą. Zachowuje zaś ją w dziedzinie wytwarzania i podziału bogactw tylko w wypadkach nieodwołalnej konieczności — np. unarodowienia ziemi, monopolu kolei żelaznych. W ten sposób autor otwiera drobną furtkę, którędy wpuszcza państwo tam, skąd wielką bramą chciał je wypędzić, gdyż wszystkie gałęzie wytwarzania dążą obecnie do monopolizacyi, a więc państwo wszędzie przeniknie.

Ponieważ jesteśmy już w dzidzinie utopii, więc wspomnijmy też o ostatniej książce A. Leroy-Beaulieu *La Papaute, le socialisme et la démocratie*, gdzie autor, nie zgadzając się ani z doktrynami, ani z władzą kościoła, sądzi wszakże, iż byłoby niesłusznie odpychać mieszanie się papiestwa w waśń społeczną, gdyż ono może odegrać w niej rolę lekarza i że wogóle duch chrześciaństwa zdoła powoli, bez przewrotu, zmienić społeczeństwo.

Od utopii przejdźmy do dzieł społecznych, noszących charakter czysto faktyczny. Mamy tu do zaznaczenia H. Glotin'a: *Etude historique, juridique et économique sur les syndicats professionels* (Paryż 1892). Autor rozpatruje stowarzyszenia zawodowe w starożytności, średnich wiekach i czasach nowszych, zastanawiając się specyalnie nad tem, co bieżące stulecie zrobiło dla zapewnienia im bytu legalnego i prawidłowej działalności. Stowarzyszenia zagraniczne: w Anglii, Niemczech, Stanach Zjednoczonych, Rosyi, Włoszech, Austryi i Hiszpanii przedstawione są dość pobieżnie, ale za to francuskie — ze wszystkimi możliwymi szczegółami. Autor okazuje nam ich cele, formalności, statuty, ustrój wewnętrzny, zjednoczenia, prawa fiskalne, taksy, patenty, podatki i kary, którym podlegają. W ostatniej części dzieła rozpatruje syndykaty ze stanowiska ekonomicznego. Daje nam rezultaty zdobyte aż do chwili obecnej. Ilość syndykatów robotniczych wynosiła: 1 lipca 1884 r. — 68, a w r. 1891 już 1250; co zaś do syndykatów mieszanych, to było ich w odpowiednich datach: 1 i 126. Pierwsze założyły 300 bibliotek, 47 kursów profesyonalnych, 240 towarzystw wzajemnej pomocy, 60 kas na wypadek bezroboci, 30 przezorności itd. Jest to książka najbogatsza pod względem materyału, jaką literatura francuska w tym przedmiocie posiada, natomiast poglądy osobiste autora i jego krytyka nie wiele są warte.

To, co Glotin zrobił dla syndykatów, inny autor, Ernest Ceresole, uczynił dla kwestyi ubezpieczenia obowiązkowego: zebrał nader sumiennie i dokładnie mnóstwo danych faktycznych w książce p. t.: *De l'assurance obligatoire contre les maladies et accidents, specialement en Suisse*. W pierwszej części przedstawia istniejące prawodawstwa w głównych krajach Europy, poświęcając rozdział najobszerniejszy Szwajcaryi. W drugiej natomiast znajdujemy krytykę, która także niewielką posiada wartość: autor nie jest zwolennikiem interwencyi państwowej.

A teraz przejdźmy do nowości z literatury historycznej. Mówiliśmy w przeszłym roku o pierwszych dwóch tomach *Zbioru aktów Komitetu Ocalenia Publicznego*, wydanych przez A. Aularda, wykładającego historyę Rewolucyi w Sorbonie. Obecnie zjawił się tom trzeci, zawierający dokumenty nadzwyczaj ciekawe co do zdrady i ucieczki Dumourieza. Rozpatrywany tu jest okres od 1 kwietnia do 5 maja 1793 r., bogaty głównie w wypadki wojenne. Au. znajduje się w posiadaniu takiej masy aktów, iż nie może ich podawać całkowicie, jak to czynił w pierwszych tomach, lecz tylko w streszczeniu.

Tenże autor podjął się trudnego zadania szczegółowego rozbioru „kultu Rozumu i Istoty Najwyższej," które dotychczas krytycznie jeszcze opracowane nie zostały. Wszyscy prawie historycy Rewolucyi zgodnie napadają na proskrypcyę, jakiej uległa religia katolicka i której towarzyszyły w latach 1793—1794 powyższe kulty świeckie. Nikt wszakże ich dotychczas szczegółowiej nie badał i nikt z wyjątkiem Micheleta sympatycznie się o nich nie odzywał. Ich rehabilitacyę bierze na siebie Aulard i wyjaśnia kwestyę prawie zupełnie. Oto wnioski, do których doszedł. Kult Rozumu nie był nigdy przedmiotem przepisów prawodawczych charakteru ogólnego, nie można nawet twierdzić, żeby go konwencya kiedykolwiek urzędownie popierała. Ustanowił się w wielu miejscowościach przypadkowo: na prowincyi pod wpływem komisarzy, w Paryżu zaś pod wpływem komuny i był tylko skutkiem środków przedsięwziętych dla wprowadzenia konstytucyi cywilnej kleru, co było, zdaniem Aularda, koniecznością, gdyż cały kler, bez wyjątku, był dla Rewolucyi wrogo usposobiony. Religia katolicka uległa prześladowaniu, gdyż była wówczas antipatryotycz-

ną, na miejsce jej chciano naprędce sfabrykować nową, nawskroś patryotyczną, kult Rozumu, w którym początkowo panował panteizm *à la* Diderot a także spirytualizm deistyczny. Następnie wszakże stopił się on z ateizmem, i ta niereligijność nowej religii silnie niepokoiła Robespierre'a, który w hebertystach, głównych jej przedstawicielach zaczął upatrywać szaleńców, kompromitujących Francyę na zewnątrz i wichrzących ją wewnątrz. Stąd związek jego z Dantonem dla zgnębienia ich i ustanowienie kultu Istoty Najwyższej, który także posiadał charakter czysto patryotyczny i, nie różniąc się wiele od kultu Rozumu, dawał jednak ludziom religijnym złudzenie powrotu do chrześciaństwa. Ale jeden i drugi były bez przyszłości i oba znikły wraz z terrorem.

Wspomnijmy nareszcie, iż IV i V tomy „Pamiętników Talleyranda“ — o pierwszych czterech w swoim czasie pisaliśmy — wyszły obecnie na świat, czem zakończone zostało całe wydawnictwo. Zawierają one obraz ostatniego dziesięciolecia życia publicznego Talleyranda na zasadzie nie jego opowiadania, lecz już tylko korespondencyi podczas sprawowania ambasady w Londynie. Depesze te i listy są bardzo ciekawe ze względu na to, iż rzucają światło na związek między Anglią i Francyą po roku 1830, związek, którego Talleyrand był autorem. Znajdujemy też tu wyborną, dowcipną i głęboką charakterystykę Choiseula. Wogóle „Pamiętniki“ znanego lisa dyplomacyi są bardzo zajmującą lekturą, źródła wszakże dla historyi stanowić nie będą.

Eipon.

LITERATURA POLSKA.

St. M. Rzętkowski. *Z pomiędzy ludzi*, szkice z natury.

Powieść, beletrystyka, zajmuje się objawami psychologii zbiorowej, skoro zgłębia nawet jednostkową, wewnętrzną; badanie takie ostatecznie sprowadza się do wyświetlenia natury i stopnia równowagi duchowej osobnika, jego harmonii wewnętrznej, ten stan zaś jest zawsze odblaskiem harmonii i równowagi społecznej. Dostarcza więc ta twórczość niezawodnej wskazówki dla oceny prądów duchowych, nastroju i falowań psychicznych różnolitej masy czytelniczej. Lecz sztuka nie jest tylko odgłosem i odbiciem życia, oddziaływa ona na szerokie sfery, kształtuje smak, podsyca i nastraja uczuciowość, pobudza i nadaje kierunek wyobraźni, zabarwia chorągwie haseł i dążeń, rozpala ogniki przewodnie nowych dróg. Wzruszenie artystyczne, to wzruszenie społeczne, które zniewala nas doświadczać życia, podobnego naszemu. Krytyka nietylko powinna uwzględnić utwory, jako materyał dowodowy dla charakterystyki stanu społecznego. Oprócz takiej funkcyi sprawozdawczo-naukowej, musi pełnić ona obowiązek polemiczno-krytyczny we właściwem tego słowa znaczeniu. Idealnym krytykiem będzie ten, kto odbierze od rozbieranego utworu największą ilość uczuć i myśli oraz udzieli ich innym, tj. będzie nie biernym, ale najbardziej czynnym w rozpatrywaniu tego, co dał artysta. Wszelkie działy sztuki dostarczają wrażeń charakteru psychiczno-społecznego, kontrola ich i określenie podług sprawdzianów należy do krytyki. Wiemy tedy, w jakim rynsztunku należy przystępować do oceny tworów bieżącej literatury. Sprawozdawca literacki najczęściej musi występować w roli obrońcy poniewieranej prawdy i piękna, obwieszczać przypływ wszelkiej mętnej fali, bić w dzwon alarmowy wobec potoków, wypływających z rozkładających się i zabagnionych sfer społecznych, powinien uczyć spoglądać na trzęsawisko małostkowych pożądań, ubogich myśli, ciasno zakreślonych uczuć z wysokiego lotu. Rzadko ma on do czynienia z wielkim talentem, który jest zawsze duchowo wolnym, posiadającym siłę wewnętrzną. Natomiast najczęściej musi przebywać w kole umysłów płytkich, rzemieślników, pozytywek, nakręcanych mechanicznie, bezbarwnych protokularzystów ułamków życiowych, lub też szczęśliwych posiadaczów małych idejek. Wielki talent rozrywa zwykle więzy niewoli estetyczno-społecznej, uczuwa on i pragnie zdobyć władzę panowania nad tłumem, nie ulegać mu, lecz podbijać go. Drobne talenciki nie wybiegają marzeniami po za służalcze pragnienie przypodobania się masie czytającej, „publiczność,“ jej wymagania i upodobania — to probierz ich pomysłów i środków. Do ostatniej tej rzeszy zalicza się p. St. M. Rzętkowski. Z poczuciem godności i w nastroju patetycznym przyjmuje pozę odkrywcy nowych światów i dobywcy niewydartych jeszcze tajników psychicznych, uroczyście nakręca katarynkę przebrzmiałych i mdłych akordów, dźwięków pustych i oklepanych. Nie kłopocze się zbyt o dobór tematów i opracowanie ich, lecz śmiało podąża do lamusu zleżałych i przedawnionych rupieci ś. p. romantyzmu, wyjmując zeń na jaw stare, zmartwiałe figurki, które tylko odpowiednio charakteryzuje. Romantyzm niegdyś, jak wszelki wogóle światowładczy kierunek literacki, malował życie społeczne w samych przeciwieństwach społecznych i kontrastach artystycznych. Wpływ jego wówczas był dodatni, wyznawcy jego stawali się wrogami banalności i rutyny, natomiast wszystkie objawy, wymykające się z pod ogólnego szablonu, budziły w nich oddźwięk sympatyczny. Pogrobowcy zachowali tylko jego manierę i nieliczenie się z metodą obserwacyjną. Zamiast szumnych protestów przeciwko niesprawiedliwościom, urągliwych, metafizycznych miotań się na fikcyjne siły i istności, kierujące światem, rozpacznych biadań i głębokiego rozżalenia, spadkobiercy tych sławnych ojców otworzyli kram utyskiwań oklepanych, żalów niemocnych i beztreściwych, bełkotań starczych i zrzędnych na niezrozumiałe im życie społeczne. Głównym towarem jest tani i zdawkowy pesymizm, ale nie jako teorya — takich rzeczy oni się wystrzegają.

Pobieżne streszczenie utworów p. Rz. potwierdzi nasze wnioski i pozwoli dorzucić jeszcze kilka rysów znamiennych. Treścią obrazku „Homo novus“ są dzieje nieszczęśliwej miłości trojga istot: bohatera tytułowego, awanturnika, i przybłędy nieprawnionego do wielkiego świata, p. Zofii Wydrzanki, milionowej dziedziczki, przedmiotu pierwiastkowo rachuby, następnie tęsknej i lirycznej miłości łowcy posagowego, podejrzywającej bezinteresowność jego planów matrymonialnych, nareszcie pani Alfonsowej, kokietki i samicy wielkoświatowej, pałającej żądzą demoniczną względem bohatera i ofiarującej mu rękę swą i serce, czego on nie przyjął. Tragiczna historya owa przecięta została jego samobójstwem. „Czarna dola“ opiewa dzieje córki możnego rodu, która wbrew woli rodziców poślubiła ubogiego, lecz kochanego człowieka i którą prześladowali srodze zawzięci rodzice oraz arystokratycznego kandydata do serca, piekielnie mściwego. „Waryatka“ znowu wyprowadza na scenę miłość, miłość nieszczęsną dwóch młodych istot ze stanu rzemieślniczego: niedoszły nowożeniec wskutek wytężonej pracy umarł, a jego bohdanka z rozpaczy postradała zmysły.

Obrazek dramatyczny „Napróżno“ maluje rozpamiętywanie zobopólne dwu niemłodych już istot, które przypadkowo się zetknęły po długiem niewidzeniu i nieporozumieniu.

Tylko w „Gościńcu wigilijnym“ miłość tryumfuje. Młodzieniec zakochany w pannie zranił ją swoją zazdrością i otrzymał zwrócenie pierścionka i słowa. Otóż przejeżdżając w śnieżną noc wigilijną przed domem lubej, wstąpił tam i po chwilach mrocznych zajaśniało znów słońce szczęścia i nadziei. W innych obrazkach rozstajemy się nareszcie z tą płaczliwą, prześladowaną, zahukaną miłością. W „Za stary“ autor biada w sposób mdły, nieprzemawiający do naszej wyobraźni i uczucia nad losem starego rzemieślnika, nieznajdującego już nigdzie roboty.

W szkicach „Z pomiędzy ludzi“ luźnie i ogólnikowo narysowanych, widzimy sylwetki trzech osób, napotykanych na posadzce salonowej: młodej panny, strojącej się kokieteryjnie w wieniec nauki i postępu liberalnego, kandydata do różnych godności i stanowisk, napełnionego wiórami frazesów i nakoniec poddatusiałego młodzieńca, godnie i z powagą spełniającego funkcyę niezmordowanego wodzireja tanecznego. Twórcę — stanowią myśli i uczucia, artystę — środki artystyczne, czy p. Rzętkowski to wszystko posiada?

Stefan Hell...ycz.

NOWE KSIĄŻKI.

O Anglii. Do nader nielicznych prac o instytucyach prawno-państwowych w Anglii literaturze naszej świeżo przybyła książka E. Boutmy'ego *). Bez pretensyi do wyczerpania przedmiotu, zapowiedziawszy w przedmowie, iż „pragnie zaznajomić czytelnika z głównymi wynikami badań współczesnych,“ autor daje dosyć dokładny zarys kształtowania się i rozwoju konstytucyi angielskiej.

W rozdziale pierwszym kreśli różnicę, jaka zachodzi pomiędzy feodalizmem w Anglii a innych krajach. Zdaniem jego, feodalizm wszędzie okazał się tem, czem jest w istocie, czynnikiem podziału, rozkładu i ucisku; w Anglii natomiast stał się czynnikiem zjednoczenia, zgodności politycznej, opieki, mniej lub więcej interesownej, nad słabymi. „Oto — mówi dosłownie — co nadaje wspaniałość i oryginalność temu wielkiemu dramatowi, którego pierwszy akt zamyka *Magna Charta*, a rozwiązaniem jest "Ustawa parlamentu,“ wydana około 1340 r. Wtedy urodził się naród, a raczej objawił, naród zwarty i uszykowany w szeregu około swych przywódców naturalnych. Parlament jest środkiem działania, jaki wybrała sobie ta siła nowa, stałym organem, w którym opór z 1215 r. uspokoił się, uporządkował i uwiecznił w formie opozycyi politycznej i kontroli.“ Autor porównywa następnie parlament angielski ze stanami generalnymi we Francyi i wykazuje, że podczas gdy w tej ostatniej klasy zjawiają się oddzielnie na żądanie monarchy, nie porozumiewając się nigdy, w Anglii przeciwnie wszystkie znają się i odnajdują w parlamencie, a owoc wspólnych wysiłków „magna charta,“ głównie godna jest uwagi, jako akt, w którym wielcy warowali prawa słabych i małych. W dalszym ciągu charakteryzuje tworzenie się klas w Anglii, nieznane w państwach stałego lądu, mianowicie powstawanie średniej warstwy ziemskiej, wskutek rozradzania się wyższej (barońostwo i parostwo), mówi o rycerzach i mieszczanach, przedstawicielach dwu kategoryj własności, oraz wyjaśnia przyczyny, dla których stan rycerski w Anglii (ordo equestris) nie stał się, jak gdzieindziej, klasą odrębną, dumną i zamkniętą w sobie. Przedstawiwszy potem genezę samorządu (self-governement), upadek kościoła rzymskiego i wygaśnięcie szlachty feodalnej, przechodzi do Anglii nowoczesnej XVI i XVII wieku, której poświęca drugą swego dziełka. W trzeciej wreszcie traktuje o rewolucyi rolnej i przemysłowej, tudzież o rządzie oligarchicznym z wieku XVIII, w rozdziale końcowym zaś zlekka dotyka reform parlamentarnych i prawodawczych z r. 1832, 1835, 1846, 1857, 1867, 1872 i 1884.

*) *Rozwój ustroju i stosunków politycznych Anglii.* Przełożył z francuskiego J. L. Popławski.

Brak miejsca nie pozwala nam tu iść za biegiem myśli autora i streszczać wywodów jego zawsze gruntownych, a często wielce interesujących. Powiemy tylko, że wartość pracy Boutmy'ego o wiele podnoszą obficie rozsiane w niej uwagi porównawcze, oraz ta okoliczność, iż oparta została na dziełach pierwszorzędnych znawców konstytucyi angielskiej: Freemana, Stubbsa, Gneista. Hallama, Macaulaya i innych. Przekład dokonany językiem czystym i poprawnym.

Ad. J. C.

ALEKSANDER NIEWIAROWSKI.

(Wspomnienie pozgonne).

Jeżeli nie należy na świeżej mogile otwierać moralno-literackiego sądu, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko obrachować się ze zmarłym bibliograficznie. Rozpoczął działalność piśmienniczą w *Przeglądzie naukowym* (1842) i *Dzwonie literackim* (1846). Następnie w odcinkach gazet *Warszawskiej* i *Codziennej*, a później w osobnych odbiciach wydrukował powieści: „Rękopis mojego kuzyna waryata," „Laokoon," „Rotmistrz bez roty," „Galerya konkurentów i konkurentek," „Galerya panien na wydaniu," „Życie na żart," „Stara osa," „Los opiekun." Od r. 1854 pisywał w *Gazecie warsz.* nader poczytne fejletony, króciutko redagował *Gazetę codzienną* (1858), *Pszczołę* (1861), *Kuryer niedzielny* (później *Świąteczny*). Od r. 1863 objął fejleton w *Dzienniku warszawskim.* Wydał też wiele książek, nienależących do literatury (np. „Zbiór powinszowań" itp.). W ostatnich latach pomieszczał (pod pseudonymem Półkozica) najrozmaitsze artykuły (przeważnie wspomnienia literackie) w kilku pismach warszawskich. Umysłowo przeżył swój czas.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

USPOŁECZNIENIE ŻYCIA CODZIENNEGO.

Czytelnicy *Prawdy* nieraz już spotykali na jej szpaltach uwagi i artykuły, dotyczące zjawiska, nieodłącznego od rozwoju kapitalizmu, a polegającego na stopniowem przenoszeniu różnych gałęzi gospodarstwa z granic kółka rodzinnego, gdzie je umieściło społeczeństwo starożytne i zachowywały wieki średnie, w dziedzinę społeczną. Objaw ten jest rezultatem większej produkcyjności pracy społecznej, a więc podzielonej, niż indywidualnej lub rodzinnej, i wciągnięcia coraz większej ilości gospodarstw dotychczas niezależnych w wir wymiany rynkowej. Pod wpływem jego zachodzą stopniowe, powolne, lecz głębokie zmiany w ukształtowaniu duchowości jednostek, określonej poprzednio warunkami gospodarstwa domowego. Ponieważ społeczeństwa europejskie lub pochodzenia europejskiego wstąpiły już wszystkie na drogę, prowadzącą do zwiększania produkcyjności pracy w miarę jej uspołeczniania i zapewniającą jaknajwiększy rozwój wymiany powszechnej, więc zaznaczone zjawisko ma wszelką nadzieję dalszego rozpowszechniania się. Właśnie z garstką faktów, które dostrzegliśmy i które są dowodem postępu w tym kierunku, mamy zamiar podzielić się z czytelnikami.

Jedne z faktów tych zaczerpnięte są ze stosunków wiedeńskich, inne, spotykane mniej lub więcej we wszystkich znaczniejszych miastach, cechują głównie życie paryskie; pierwsze dotyczą zaopatrywania się ludności w odzienie, drugie — mieszkań. Jak wiadomo, fabrykacya ubrania w większości wypadków przestała już wszędzie stanowić gałąź gospodarstwa domowego; gdzieniegdzie tylko rodzina drobnomieszczańska szyje w domu sukienkę dla dziecka, wzywa szwaczkę dla zrobienia damskiej sukni lub w drobnoszlacheckim dworze córki zapełniają sobie czas i ratują kieszeń ojca dłubaniem fatałaszków w swych cichych czterech ścianach — z kupionego materyału. Wszyscy jednak, którzy nabywają ubranie gotowe, muszą zabierać każdą sztukę lub garnitur na własność, użytkują z niej sami i całą jej wartość wypłacają sprzedawcy. Przedmioty droższe i rzadziej używane, jak np. frak lub szapoklak balowy, bywają wprawdzie wypożyczane przez zakłady krawieckie lub specyalne kantory, ale kosztuje to stosunkowo drogo, połączone jest z wieloma utrudnieniami i mało rozpowszechnione. Otóż w Wiedniu istnieje kilka (6 czy 7) wielkich magazynów gotowego ubrania, w których na każdą miarę znajduje się, stosownie do jej częstości, po kilka lub kilkanaście garniturów różnorodnego odzienia; kundman, który złoży pewną, stosunkowo niewielką kaucyę w pieniądzach lub klejnotach, zupełnie bezpiecznych, lub który przedstawi poręczenie osoby znanej zakładowi, ma prawo za stałą opłatą miesięczną do użytkowania z towarów magazynu. Naraz, zależnie od wysokości kaucyi i opłaty, może on wziąć kilka garniturów, zabrać do siebie i zmieniać je tak często, jak mu się podoba, choćby codziennie, dbając jedynie o to, aby nie zostały podarte lub zniszczone nie do poprawienia. Znamy wypadek, w którym 15 guldenów opłaty miesięcznej dawało prawo do trzech garniturów naraz; dowodzi to, że cena nie jest już obecnie przy małem rozpowszechnieniu tego rodzaju wkładów zbyt wygórowana. Składnicy nie na nich nie tracą, gdyż ubranie, zmieniane przesamą publiczność jaknajczęściej, a to w celu zapewnienia sobie stałej elegancyi i uniknięcia radykalnego zniszczenia, mało na wypożyczaniu cierpi i może być odstępowane podobnym składom dla ludności uboższej lub odprzedawane na prowincyę; chociażby się wreszcie w końcu zniszczyło zupełnie, to wartość jego wraca się z opłat miesięcznych. Tym sposobem faktycznie cała masa złożonego w magazynie odzienia jest własnością wspólną wszystkich jego abonentów, którzy użytkują z niej stosownie do swej potrzeby i wygody w zamian za pewien równoznacznik, uiszczany, naturalnie, w społeczeństwie pieniężnem, pod postacią domniemanego równoznacznika pracy — pieniędzy.

Z gospodarstwa zaś domowego, po fabrykacyi odzieży, ubywa nowa gałąź: przechowywania, czyszczenia i odświeżania tej ostatniej. Funkcye te przeniesione zostały na specyalistów, mianowicie na służbę magazynów, które zwolna wyrywają z rąk wzorowych gospodyń lub czynią zupełnie zbytecznemi przechowywanie futer przez lato, wywabianie plam, tępienie molów itd., uwalniają mieszkanie od mnóstwa szaf i komód, oraz umożebniają trzymanie mniejszej ilości służących.

Już tu widzimy, że jedna z potrzeb, zaspakajanych dotychczas przez mieszkanie prywatne, mianowicie potrzeba przechowywania majątku ruchomego, znajduje zaspokojenie po za domem, w sposób zbliżony do społecznego. Paryż dostarcza nam przykładu, w którym inna jeszcze rola mieszkania prywatnego — zapewnienie jego właścicielowi spokojnego kąta do pracy, staje się społeczną. Istnieje tam oprócz wielkiej „Biblioteki narodowej" (Bibliothèque nationale), do której wejście zapewniają osobne, lecz bezpłatne karty, kilkanaście bibliotek, utrzymywanych przez municypalność i rozrzuconych po różnych dzielnicach miasta. Są to duże gmachy, położone zwykle w pobliżu merostwa lub w tym samym budynku pomieszczone, urządzone z wygodą i smakiem, ozdobione popiersiami i freskami. W zimie opalane, w lecie są chłodne, dzięki wentylacyi, wysokim sufitom i kamiennym ścianom. Otwarte od 10 rano do 12 w nocy, z trzygodzinną przerwą popołudniową, a wstęp do nich mają wszyscy bez wyjątku zupełnie bezpłatnie, bez różnicy wieku, płci, powierzchowności itd. W sali biblioteki św. Genowefy na placu Panteonu, którą bierzemy za przykład, stoją cztery bardzo długie stoły, zaopatrzone w kałamarze z atramentem, słowniki wszystkich języków i encyklopedye; na półkach, ustawionych pod ścianami i na środku, leżą najróżnorodniejsze książki, które otrzymują wchodzący. Kto nie chce czytać, książki nie bierze, lecz pisze przy stole list lub poprostu niejeden, gdy mróz mu dokucza, wejdzie ogrzać się do biblioteki. Tu znowu książki i mieszkania są własnością wspólną odwiedzających; różnica z przykładem poprzednim polega na tem, że municypalność ofiaruje je zupełnie bezpłatnie.

Uspołecznienie odzienia, mieszkania, jedzenia i innych potrzeb życia codziennego pociąga za sobą wiele ważnych skutków; zaznaczymy przedewszystkiem jeden, czysto ekonomiczny. Osobiste władanie wszystkimi środkami zaspokojenia tych potrzeb wymaga wprawdzie, jak kupno odzieży, umeblowania i urządzenia mieszkania itd., jednorazowych znacznych nakładów, daje wszakże za to pewien punkt oparcia, nawet w razie przejściowego braku pieniędzy. Tymczasem użytkowanie jedynie osobiste ze środków spożycia, będących własnością pośrednią grupy spożywców, lecz bezpośrednią kapitalisty, wymaga posiadania stałego peryodycznego dochodu, którego brak może spożywcę pozbawić zupełnie użytkowania, gdy, naprzykład, zostanie on usunięty z umeblowanego pokoju, nie opłaci składki w bibliotece lub klubie, straci prawo abonamentu w magazynie odzienia. Że zaś ten drugi system, jako korzystniejszy pod względem produkcyjnym, prawdopodobnie rozwijać się będzie, przeto panująca powszechnie nierównowaga ekonomiczna tem dotkliwszą się stanie, co przyczyny, sprowadzające ją, tem głębiej podkopie, wyradzając w umysłach świadomość konieczności zapewnienia każdemu stałej możności zaspokajania swych potrzeb.

Zaznaczone zmiany ekonomiczne prowadzą za sobą, przy dalszym swym rozwoju, poważne zmiany w umysłowem społeczeństwie. Tak np., usuwają one z życia ludzkiego niektóre momenty, ważne pod względem ekonomicznym, które dzięki tej ważności nabrały dla współczesnego indywidualisty pewnego uroku i są dla niego wymarzonymi celami i drogocennemi wspomnieniami. Do takich momentów należy małżeństwo, założenie nowej ekonomicznej jednostki, w którem cel jego i racya główna i jedyna — miłość, gra, dzięki materyalnym dodatkom, tak małą rolę. Żeniąc się, mężczyzna współczesny musi skupić wszystkie siły na urządzenie mieszkania; kobieta spółczesna, wychodząc za mąż, lub jej rodzina, pracuje przedewszystkiem nad wyprawą. Jak meble i sprzęty, tak wyprawa przez długie lata zaspokaja potrzeby nowego stadła; tymczasem, gdy się wynajmuje lokal umeblowany lub gotowe ubranie, czysto psychologiczny moment — małżeństwo, prawie zupełnie traci swe ekonomiczne znaczenie. Uspołecznienie jedzenia przez restauracyę, miejsce zabawy, nawet noclegów, wykreśli stopniowo z liczby ideałów ludzkich owe „swoje śmiecie," ów tak czule opiewany „domek własny," dla którego w uwielbieniu swem filisterya całego świata tak dobrze się zgadza z żółwiem bajki Krasickiego. Zmiana ta w duchowości społecznej odbierze wprawdzie klasowym powieściopisarzom i poetom, niewidzącym tego, że są klasowymi, wiele tkliwych i wdzięcznych tematów, zwróci jednak cały zasób uczuciowości jednostek na zdarzenia i interesy charakteru ogólniejszego. Skala uczuć i myśli znacznie się rozszerzy.

K. Kr.

Z POZNAŃSKIEGO.

12 listopada.

Wydalania poddanych austryackich. — Śpiewy pobożne. — Brak nauczycieli. — Statystyka seminaryów. — Wybory do wydziału podatku procederowego. — Zapowiedziana wizyta ministeryalna. — Komisya kolonizacyjna.

Mimo serdeczności, jaka pozornie zdaje się łączyć monarchię austryacką z niemiecką, mimo owacyi, jaką urzędowe sfery pruskie obdarzyły hr. Taaffego w roku bieżącym, zaszły na Szląsku pruskim wypadki, które w wysokim stopniu ową „serdeczność" i „owacye" w podejrzanem okazują świetle. Oto od lat już wielu dostarczają handlarze z Galicyi i Szląska austryackiego na targi w miastach całego obwodu górniczego na Górnym Szląsku wszelkich artykułów żywności w doborowym towarze i po cenach przystępnych, a mianowicie nabiału, jarzyn, drobiu, ryb i owoców wszelkiego rodzaju. Osobom tym, wylegitymowanym paszportami i przepustkami, a zamieszkałym *tylko tymczasowo* w obrębie państwa pruskiego wolno sprzedawać towary w Niemczech według ordynacyi procederowej, a nadto na mocy traktatu handlowego, zawartego w grudniu roku zeszłego pomiędzy państwem niemieckiem a austro-węgierskiem, koncesya ta osobno i szczegółowo została zawarowana. Nagle urząd ziemiański w Katowicach wydał dekret, nakazujący owym handlarzom wynieść się natychmiast z granic państwa. Dopiero na usilne prośby, zaniesione do prezydyum regencyjnego w Opolu, udzielono im krótką zwłokę w celu załatwienia interesów osobistych, wszelako z tą wyraźną uwagą, iż prezydyum nie widzi wcale potrzeby cofnięcia dekretów wygnańczych. Ponieważ jednak wskutek tego rozporządzenia, które w kołach tutejszych niemałe wywołało zdumienie, okręgi nadgraniczne pruskie najwięcej poniosły szkody, bo utraciły nagle tani i dogodny sposób dostawy zdrowych środków żywności, przeto magistrat miasta Katowic, radcy, całe wreszcie obywatelstwo miasta i okolicy krzątą się żywo, aby uchwałę rządową co prędzej uchylić. Nie ma jednak o czem marzyć, bo zabiegi te muszą pozostać bezskuteczne, państwo zaś austryackie, jakkolwiek traktat handlowy został naruszony, wielce o sprawę tę troszczyć się nie będzie.

Na jałowym naszym gruncie spraw publicznych od kilku miesięcy błąka się jedna, której dotychczas nie poruszałem, bo wedle mojego zdania poruszać jej nie było warto. Ponieważ jednak krople spadające ustawicznie i w granicie wyżłobią otwory, przeto też i głos prasy naszej, poruszające systematycznie jeden i ten sam przedmiot, zdołał mu nadać rozgłos. Chodzi mianowicie o to, żeby uczniów w szkołach zająć śpiewami pobożnymi. Prasa niemiecka zbywała kwestyę tę zrazu milczeniem, bo przecież tyle i tak ważnych w szkolnictwie jest do zrobienia reform, tyle i tak doniosłych braków, iż poprostu nie godzi się w tej dziedzinie mieć jakichkolwiek innych pragnień, oprócz tego tylko, żeby raz wreszcie dobrze uczono. Gdzież tu czas myśleć o tem, czy dzieci będą w szkole śpiewały pieśni pobożne, skoro po wielu latach nauki ani czytać, ani też pisać nie umieją? Kropla jednak zrobiła swoje, bo dziś już i cała prasa niemiecka wiedzie o to spory. W zacietrzewieniu o drobiazg spuszczono z oka kwestyę ważną, która przedewszystkiem właśnie dotyczy szkoły. Oto w Poznańskiem i w Prusach zachodnich zupełny brak odpowiednich nauczycieli. Wiele posad jest tam nieobsadzonych, mimo że obecnie i nauczycielki w znacznej ilości do służby publicznej są przyjmowane. Przeciwnie w obwodzie kolońskim panuje taki zbytek nauczycieli, iż dziesiątki ich czekają daremnie na nominacyę. Z 23 kandydatów, którzy na wielkanoc ukończyli seminaryum w Siegburgu, zaledwie połowa znalazła pomieszczenie. Seminaryum w Brühl opuściło 30 młodych nauczycieli przed kilku tygodniami, nie mając widoków na rychłe posady, zwłaszcza że w Kolońskiem są zajęte wszystkie. Tej jednak nadwyżki sił nauczycielskich w Kolońskiem nie można zużytkować w naszych stronach, bo one tu zupełnie się nie nadają. Szlązk górny jest w lepszem położeniu. Posiada on seminarya w Głogówku, Opolu, Pyskowicach, Pilchowicach, Kluczborku, Oleśnie, Koziej Szyi, Proszkowie i w Białej.

Radca ziemiański w Gostyńskiem ogłosił w *Tygodniku powiatowym* wybory do wydziału podatku procederowego klasy IV i wyznaczył dzień 31 października w landraturze. Z ogłoszonej listy wyborców było uprawnionych do głosowania

	niemców i żydów	polaków
w mieście Gostyniu	40	37
„ Piaskach	7	1
„ Krobi	13	30
„ Poniecu	60	10
„ powiecie	21	37
razem	141	111

Czy uwierzysz, szanowny czytelniku, że z Gostynia zjawiło się wyborców polskich 3, w Krobi wszyscy, zaś w Poniecu 2! Cóż dziwnego, że polacy upadli w wyborach? Ważna to sprawa, gdyż połączona ściśle z wysokością zamierzonych ciężarów podatkowych. Rzecz przecież całkiem jasna i naturalna, że niemcy i żydzi krzywdy sobie nie zrobią przy wydawaniu deklaracyi.

W Gdańsku mówi się powszechnie o tem, że p. minister oświaty, Bosse zjeżdża do Prus. Ma on rewidować seminaryum malborskie, a potem zwiedzić kilka szkół zachodnio-pruskich. Dla Prus jest to rzecz arcypożądana, pozwalamy sobie jednak wątpić, czy podróż rzeczywiście przyjdzie do skutku, a jeżeli już nawet i przyjdzie, niewątpliwie nie przyniesie z sobą tych rezultatów, których się po niej spodziewają. Minister nie będzie miał czasu i możności przekonać się, czy system szkolny jest dobry czy zły i czy odpowiednie wydaje owoce. Zaledwie rozeszła się wiadomość o jego przyjeździe, zaczęto gotować dlań szereg zabaw, rautów, przyjęć i uczt, które mu sporo zajmą czasu, w szkołach zaś zaczęto wbijać w pamięć uczniów kilka krótkich zdań, które mają oni powtórzyć wobec ministra, gdyby rzeczywiście w szkole zjawić się zechciał. Będzie to w takim razie wykonane *mit Hochdruck*.

Nabyte przez komisyę kolonizacyjną i rozparcelowane już wsie Jabłowo, w powiecie szubińskim, Węgierki, w wrzesińskim, Ostrowita trzemeszyńskie, w mogilnickim i Ustaszewo, w żnińskim, zamienione zostały na gminy wiejskie. Przy tej sposobności przechrzczono Jabłowo na *Buschau*, dawniej zaś Węgierki na *Wilhelmsau*, Ostrowite trzemeszyńskie na *Ostwingen*, a Ustaszewo na *Kornthal*.

t. z.

LIBERUM VETO.

Stara kokietka i jej literackie tryumfy. — Prąd odżywczy, wiejący z północy. — Młoda Skandynawia. — A. Garborg i jego „Znużone dusze." — Pleszowski i Gram. Człowiek podwójny. — Ścieranie się jego dwu połów. Ogólno-ludzkie znaczenie tej walki. — Wyrodny syn. Krzyk boleści. — Wynik dramatu. — Męty zachodnie i czyste źródło Skandynawskie.

Naw et bardzo stare, bardzo wyżyte i bardzo pusto kokietki miewają wielbicieli, czasem daleko liczniejszych, niż kobiety piękne, skromne i inteligentne. Przekwitłą urodę, zwiędłe wdzięki, pustkę głowy i serca zastępują one malowidłem, watą lub gumą, obrotnością lub swawolą języka — i tymi środkami oddziaływają na samczą wrażliwość mężczyzn. Ale dziwiąc się ich powodzeniu lub lekceważąc ich wartość, niepodobna jednocześnie odmówić im zręczności i sztuki. Są to niewątpliwe talenty. Dajmy zwyczajnej gęsi trochę różu, waty i świecideł — niech z tego zrobi przynętę! Nie potrafi.

Starą kokietką i wysoce utalentowaną jest „literatura piękna" francuska, która dotąd ciągle dostarcza wzorów i modeli europejskiej. Jeżeli przyjrzysz się jej uważnie, dostrzeżesz zmarszczki, zwiędłość, ślady starań i wysiłków dla podtrzymania urody i podobania się—podobania za wszelką cenę. Opowiada ona bardzo dowcipnie o wpływach gorsetów i pończoch na miłość, o schadzkach, niezwyczajnych stosunkach i zawikłaniach romansowych, o wybrykach, szałach i upodleniach eleganckiego świata, a przedewszystkiem o miłostkowych tajemnicach margrabin, hrabiów, książąt, finansistów, słowem pustych dusz i pełnych kieszeni. Nader charakterystycznie też nazywa on powieść „romansem." Wiek nikotyny, alkoholu, morfiny, wiek najrozmaitszych używek i silnych podniet przepada za tą wytworną kokotą i spożywa nałogowo jej uczty. Ale uraczony i przesycony niemi uczuwa co pewien czas niesmak, mdłości, zawroty głowy, delirium, drżenie całego organizmu, a przytem straszliwą nudę i pustkę. Pokoleniom tego wieku wzrok zaciąga się jakąś mgłą moralnego znużenia, teraźniejszość traci dla nich swe barwy a przyszłość blaski, nie wierzą nikomu i niczemu, nie widzą naokoło siebie światła i nie czują w sobie gorąca, mają krew chłodną i wodnistą, nie umieją ani silnie kochać, ani nienawidzieć. I wy niewątpliwie doświadczyliście tego stanu po przeczytaniu romansu francuskiego: przewracaliście jego kartki z zajęciem i przyspieszonem tętnem, doznawaliście chwilowej rozkoszy, zdawało wam się, że pijecie jakiś mocny i wzmacniający trunek, że jego fabrykant wynalazł rzeczywiście coś odradzającego, ale gdy zamknęliście książkę, gdy oswobodziliście się od jej gorączkowych wrażeń, niejeden z was powiedział sobie: jakież to ostatecznie głupio i płytkie! Czy nie szkoda było moich wzruszeń nad tem, że żona — rozpustnica musiała pieścić męża — łobuza, gdy jej kochanek — szubrawiec był ukryty w portyerze? Czyż nie szkoda było moich rozrzewnień nad tem, że jakiś margrabia porzucił margrabinę, zauważywszy na jej nogach zielone pończochy? Czy nie szkoda było moich kilku godzin gorączkowego czytania na to, ażeby się dowiedzieć, że w miłości są bardzo niebezpieczne perfumy angielskie?

To odurzające wonie zbytkownych buduarów, lubieżnych potów, gnijących dusz i ciał rozprasza od czasu do czasu potężny, świeży powiew, który wypływa nagle z literatury narodów młodych lub cywilizacyjnie niewyczerpanych. Prąd taki, który niesie w swych falach niebylno nowe pierwiastki myśli i uczucia, ale także nowe formy artystyczne, biegnie teraz z północy, ze Skandynawii. Ani jej siła polityczna, ani języki nieznane nie mogły mu odrazu utorować drogi. Zaledwie Ibsen i Biörnson przedarli się dawniej ze swymi utworami po za granice własnego kraju. Inne talenty bądź zagasły, zanim błysnęły w Europie, bądź teraz dopiero zaczynają jej świecić, opuściwszy ojczyznę. Bo Skandynawia mimo swej *statystycznej* oświaty nie jest czułą matką dla swych wielkich synów. Urzeczywistniwszy ideał naiwnych marzycieli, oczekujących nowej ery od ludu wiejskiego, dała im pouczającą lekcyę. Uobywatelnione, dopuszczone do władzy chłopstwo stało się żywiołem nietolerancyjnym, pomimo swego czytania i pisania ciemnym, wstecznym, nieznoszącym śród siebie olbrzymów. Precz z domu! — krzyknęło ono do „wy-

rodków,“ których zrozumieć nie mogło. Uciekł Ibsen, uciekł Strindberg, uciekają Hansson i Garborg — do Niemiec. I oto dzięki temu na niebie Europy zapłonęły nowe, pierwszorzędne gwiazdy północne.

Świeżo wyszła w przekładzie polskim niewielka książeczka, jedna z najciekawszych i najpiękniej napisanych, jakie mi się czytać zdarzyło, p. t. „Młoda Skandynawia.“ Jej autor, Ola Hansson, którego Krzywicki nazwał w *Prawdzie* „talencikiem,“ a który mnie się wydaje wielkim talentem, kreśli nadzwyczaj barwnie wizerunki J. Brandesa, J. Jacobsena, A. Strindberga i... A. Garborga, którego powieść „Znużone dusze“ kończymy w dzisiejszym numerze. Nad tym utworem chcę właśnie zatrzymać uwagę czytelników.

Nie znam ściślejszej analizy psychologicznej, nawet w literaturze naukowej. Jeżeli to jest obraz stanów duchowych, przeżytych przez autora, trzeba podziwiać drobiazgowość jego samoobserwacyi; jeśli zaś jest to wytwór fantazyi, trzeba jeszcze bardziej podziwiać jego wyobraźnię. Wymyślenie szeregu niespodzianek, zdarzeń nadzwyczajnych, widoków potwornych lub wzniosłych nazwać można łatwą zabawką wobec tego rozłożenia duszy ludzkiej na atomy, a jej rozwoju na — na niezliczone momenty. Gram Garborg przypomina pana Płoszowskiego Sienkiewicza, ale zachodzi między bohaterami i pisarzami taka różnica, jaka istnieje między człowiekiem a panem. Płoszowski po uczcie życia sceptycznem piórkiem wydłubuje sobie z pomiędzy zębów jej drażniące pozostałości; Gram wwierca ostrą myśl w najgłębsze pokłady tego życia i ściera na trocinę wszystko, przez co jej świder przejdzie. Tamten jest cierpiącym, wątpiącym, narzekającym, szydzącym, raczej wybrednym i kapryśnym, niż przerozumowanym arystokratą, ten filozofem, który trzyma w ręce ziemię wraz z jej mrowiskiem ludzkiem i obejrzawszy ze wszech stron, ciska w otchłań Salomonowej próżności. Ale mniejsza o porównanie, zwłaszcza że chciałbym uwydatnić rys inny. Bohater Garborga wylewa krople ostrego kwasu swej duszy i pali nim: wiedzę, miłość, stosunki rodzinne, społeczne — wszystko. Rozkrawa najsłodsze owoce życia i dobywa z nich robaki, ukazuje naukę jako rzeszoto, wypełnione wodą mędrkowania i ciągle puste, robi szarpinę z najsilniejszych uczuć, śmieje się z łez i płacze nad śmiechem, błaznów osadza na katedrze, a profesorom wyciąga ośle uszy — cała ta wszakże jego rujnująca satyra jest miejscami słuszna, zwykle dowcipna, mniej lub więcej paradoksalna, zawsze uzbrojona lwim pazurem talentu, ale nie stanowi nerwu jego oryginalności i rdzenia siły. Jedna i druga występują dopiero w kreśleniu dwu równoległych procesów duchowych, którym kolejno lub współcześnie ulega bohater i... każdy człowiek, zwłaszcza zaś człowiek teraźniejszy. Gram kocha kobietę i przekonywa siebie, że ona go wcale nie obchodzi, widzi ją czystą i pokalaną, nie może jej wyrzec się i nie chce poślubić, odstępuje ją całemu światu i zazdrości jednemu mężowi, depcze nogami wszystkie przesądy i konwenanse, uważając je za najbezpieczniejszy pancerz kobiety, pluje w szklankę i upija się z niej. Jest to więc człowiek dwoisty: jeden złożony z naturalnych popędów i uczuć, drugi poruszający się sprężynami rozumowania; jeden pragnie lub czyni, drugi mu urąga. Jego mózg snuje ciągle pajęczynę, w którą wikła się i dusi jego serce i wreszcie sam tak się tą morderczą pracą nuży, że szuka uzdrowienia w balsamach wiary. Do niczego innego już nie jest zdolny. Starł się na proch i legł na szerokim gościńcu, po którym idą tłumy do kresów swego życia.

Jest że to objaw choroby organicznej, wrodzonej, czy nabytej w oddychaniu złą atmosferą? Skąd powstała ta dwoistość, doprowadzająca wreszcie „znużoną duszę“ do dobrowolnego zapadnięcia w mistyczny letarg? Każdemu z was zdarzyło się coś sobie wyrozumować i nie módz nagiąć do tego wniosku woli swojej: najlogiczniej dowiedliście sobie, że trzeba zrobić to, a zrobiliście co innego; myśl poszła jedną drogą, a wola, która jej usłuchać miała, drugą. Otóż na podobnem rozstaju, w podobnem położeniu wahadłowem znajduje się ciągle Gram, człowiek z samobójczym umysłem i sparaliżowaną wolą. Natura dała mu potężne popędy i uczucia a świat logikę, która je ciągle tłumi, wypacza i dusi. Jaźń jego jest areną tej zażartej walki. Urodził się odrazu w niezgodzie z tym zakonem, który mu cywilizacya ciągle trzymała przed oczami. Był jej synem, ale wyrodnym, a ponieważ ona takich synów ma tysiące, stąd jego pasowanie się, męki, cierpienia nabierają ogólnej wagi. Najwięcej krwi z porażonego serca utoczył mu dziwny stosunek z kobietą. Poznał ją już zatruty pesymizmem. Uczucie naturalnie i bezwiednie wydzierające się mu z piersi krzyczało do niego: to jest *ona*, kobieta twoja, którą kochać będziesz, której ci żadna inna nie zastąpi, o której nie zapomnisz ani w chwale, ani w upodleniu, ku której będziesz zwracał uparcie swoją tęsknotę, jak busola igłę magnesową ku biegunowi. Ale logika trzymająca się płotu faktów a raczej pozorów mówiła mu: ta młoda panna, która sama chodzi w nocy, ma „przyjaciół,“ zgadza się na schadzki, rzuca ci się na szyję, jest mizerną zalotnicą, którą tylko zbrudzisz sobie usta, od której powinieneś odwrócić się ze wstrętem, jeżeli nie chcesz jej zużytkować jako towaru. Gram pod wpływem tego ostrzeżenia odtrącił ją, ale gdy odeszła, uczuł straszne bóle w sercu. Niemal codziennie spodziewał się, że do jego drzwi zapuka *ona*, że stanie przy nim jak cichy, biały anioł i otuli go swemi skrzydłami. Zamiast iść wesół drogą rozumu, któremu zaufał, wlókł się drogą rozpaczy, której nie przewidywał. Rozbity, zmęczony, przyniósł „znużoną duszę“ do kościoła i złożył ją na ołtarzu w ofierze, gdzie będzie spokojna, przestanie cierpieć, bo przestanie myśleć.

„Znużonych dusz“ jest w utworze Garborga kilka; ale żadna z nich nie posiada takiej mocy i żadną koło losu tak nie miażdży. Jeżeli — jak słusznie powiada najcudowniejsze serce — żyć warto tylko albo dla wielkiej idei, albo dla wielkiej miłości, Gram zaś w swem społeczeństwie pierwszej nie znalazł i zatonął w drugiej, którą mu szyderczy, zimny, pożyczony od otoczenia rozum potargał, pojmujemy, dlaczego upadając pod krzyżem swojej niedoli, woła ciągle: Fanny, Fanny stań przy mnie! Nie stanęła przy nim, nie dźwignęła, więc upadł. Na jego jęki świat odpowiedział piekielnym chichotem, któremu on biedny męczennik często wtórował z rozumu, nie uśmierzył jednakże, zarówno jak pjolterem lub morfiną, strasznego bólu, którego rany otwierały się coraz szerzej.

Byłoby wielką szkodą, gdyby czytelnicy nasi pominęli powieść Garborga jak wiele bez wartości i wyboru przekładów z tego lub owego języka; byłoby wielką stratą dla naszego społeczeństwa, gdyby ono dalej brnęło w kwestyach gorsetowo-pończoszniantych powieści francuskiej i nie poznajomiło się z nowoczesną literaturą skandynawską. Stoimy od chłopów północnych wyżej, gdyż nie skazalibyśmy Strindbergów na wygnanie a Garborgowi nie pozwolilibyśmy żyć w nędznej chacie górskiej, ale mistrze tych chłopów nauczyliby nas głębiej spoglądać w naturę ludzką.

Poseł Prawdy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

„ŁÓDŹ I SOSNOWICE.“

„Czy Łódź i Sosnowice wyrządzają Moskwie krzywdę i jeżeli tak, to na czem ona polega?“ Taką sprawę obrał p. Biełow za przedmiot odczytu na posiedzeniu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu. Postaramy się, chociaż pobieżnie, streścić tę rozprawę, z zachowaniem poglądów i oświetlenia autora.

W ubiegłem stuleciu cały przemysł polski spoczywał w rękach cudzoziemców i żydów. Początek rozwoju wytwórczości fabrycznej datuje się od r. 1815, gdy na mocy szeregu przepisów obcokrajowcom pozwolono rozniecać ogniska produkcyi. Niemcy, pragnący swą pracę przenieść na grunt Królestwa Polskiego, otrzymali pieniądze, ziemię, las i cegłę, byli także uwalniani od służby wojskowej. Tym sposobem kraj się zaludnił wychodźcami pruskimi, wioski zamieniły się na miasta, jak Łódź, Tomaszów i inne. Przy końcu drugiego dziesięciolecia bieżącego wieku wywóz towarów z nad Wisły do innych gubernij Rosyi stanowił już wartość ośmiu milionów rubli. Sieć kolei żelaznych, taryfy, opłaty celne itd., wszystko to było wodą na młyny cudzoziemców i — jak utrzymuje p. Biełow — szkodę wyrządzało Moskwie.

Po wojnie r. 1877—78 ruska polityka celna prawie zupełnie przecięła wstęp towarom zagranicznym. Fabrykanci pruscy jednak nie chcieli się rozstać z rynkiem ruskim; skorzystali z dogodnej dla nich różnicy opłat celnych za półfabrykaty, jęli budować fabryki w Rosyi po za granicami linii celnej i przetwarzając w nich swoje przedmioty nawpół surowe za pośrednictwem siły roboczej, sprowadzanej z zagranicy, zaczęli zalewać państwo wrzekomo ruskimi towarami. Sprzyjały temu jeszcze wielce wypadki z początków siódmego dziesięciolecia. W r. 1870 ogłoszono prawo o kopaniu węgla kamiennego, co znowu dało możność zagarnięcia cudzoziemcom majątków nieruchomych. Tym sposobem po rzęsistych deszczach z chmury kapitału zagranicznego wyrósł na pustym gruncie tak olbrzymi i potężny grzyb przemysłu, jak Sosnowice, z pierwszorzędną komorą celną, z zakładami i fabrykami niemieckiemi. Byly to właściwie fabryki szlązkie, które, jak się wyraża p. Biełow, zakrywały oczy nazwami ruskiemi: „Katarzyna,“ „Puszkin“ itd. Dla nieposzlaki wybudowano nawet cerkiew prawosławną. Działo się to wszystko na mocy polityki ruskiej w stosunku do Prus. Niemcy wybornie zrozumieli, że w podbojach przemysłowych bardzo im jest wygodnie działać za pośrednictwem agentów dyplomatycznych w Petersburgu. Gwoli własnym interesom niemcy popierali nawet prawa ruskie. P. Szarapow w jednej ze swoich prac zrobił uwagę, że przy każdem zetknięciu się z władzą miejscową niemiec-fabrykant za pomocą swego konsula ożywiał wszystkich, przenosił kwestyę osobistą na grunt polityczny. Konsula zaś podtrzymywały gazety niemieckie głośnem alarmowaniem wrzekomego ucisku niemców w Rosyi. Dzięki bezustannym zabiegom, rozdmuchiwaniu iskier przemysłu obcego, powstały olbrzymie fabryki i zakłady na przestrzeni $1\frac{1}{2}$-wiorstowej linii pogranicznej, na gruntach państwa ruskiego, pomimo iż to się nie zgadzało z przepisami prawa. Taki stan rzeczy zwrócił uwagę polityków, ekonomistów i publicystów ruskich. Sekretarz moskiewskiego oddziału Towarzystwa przemysłu i handlu, wspomniany powyżej Szarapow, gorącem wyświetleniem stosunków panujących w Łodzi i Sosnowicach, sprawił to, iż zbadano rzecz na gruncie i wydano prawo (14 mar-

ca 1887 r.), ograniczające z pewnymi wyjątkami kolonizacyę cudzoziemców.

P. Biełow w swoim odczycie scharakteryzował obrazowo zachowywanie się niemców-majstrów względem robotników polskich i ruskich w Łodzi i Sosnowicach. Kary, płaca, rozdział robót itd., wszystko to zależy od tych kierowników i gospodarzów warsztatowych. Stąd — bezprawia, krzywdy, rozmijanie się z odpowiedzialnością itd. Częstokroć owi samowładni gospodarze bywają nawet nie na rękę dla samych fabrykantów, ale ci nie mogą się ich pozbyć, gdyż majstrowie bardzo wytrwale i starannie ukrywają tajemnice swego fachu nawet przed czeladnikami. Referent upatruje wielką różnicę w charakterze dążności fabrykantów łódzkich a sosnowickich. Pierwsi bardziej są skłonni do aklimatyzacyi, przyjmują chętnie poddaństwo i posyłają dzieci swe do szkół miejscowych, myślą zaś tylko o dochodach. Wytwórcy zaś sosnowiccy „wszelkiemi siłami starają się kraj zniemczyć,“ pozostają w ścisłym związku z Berlinem.

Co do współzawodnictwa tych ognisk kresowych z przemysłem moskiewskim, p. Biełow upatruje dwa odcienie: „Łódź może się stać jednym z głównych punktów ruskiej produkcyi, jej prawo współzawodniczenia z wytwórczością w głębi państwa jest zupełnie uzasadnione, a nawet z korzyścią będzie dla państwa jaknajszybsze połączenie Łodzi z interesami ruskimi. Sosnowice nigdy się nie oderwie od Berlina— wszystkie próby i środki zbliżenia tego punktu do Rosyi będą nadaremne. Na rzecz robotników ruskich nie spadną nawet okruchy z tego stołu zbytkownego. Dlatego też Łódź należy zrobić ruskim Manchesterem; względem zaś Sosnowca trzeba działać *po niemiecku*, rozważnie, powoli, ale stanowczo, bez cofania się. Nie o język tu chodzi: wszystko jedno, czy majster nazywać będzie robotnika *polnisches Schwein*, czy *polska świnia*, pracownik nie na tem nie zyska. Trzeba przejąć sekret gospodarki niemieckiej. Trzeba sprawę tak postawić, iżby niemcy nauczyli nas swojej techniki, swych porządków; wówczas fabrykanci wyłamią się z zależności od majstrów. Potrzeba, iżby porządki miejscowe opierały się nie na cyrkularzach, lecz na prawie. Bez majstrów niemieckich nie obywa się przecież i Moskwa. Potrzebne są wreszcie szkoły, inspekcye prawidłowe, surowe wypełnianie prawa z marca 1887 r. i taktowność miejscowego żywiołu urzędniczego.“

Rozprawa p. Biełowa ma tem większe znaczenie, że podobno echo jej odbiło się w „sferach“ decydujących. Olbrzymi jednak pień produkcyi niemieckiej zanadto głęboko zapuścił swe korzenie w kraju tutejszym, ażeby je łatwo i prędko można było wykarczować.

Zn.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Układy handlowe. Rokowania z Niemcami mają doniosłe znaczenie dla Królestwa Polskiego. Dotąd, jak zapewniają pisma ruskie, rząd niemiecki przystał na cofnięcie ceł zbożowych wzamian za zniżenie cła przywozowego od węgla, żelaza i niektórych produktów chemicznych. Wobec tego rodzi się pytanie: czy potrzebne jest dla Rosyi zwiększenie wywozu zboża i czy konieczność ta jest tak wielką, aby dla niej poświęcać interesy przemysłu węglowego, żelaznego i chemicznego? W odpowiedzi na to pytanie *Warsz. Dniew.* przytacza kilka danych w sprawie wywozu zboża z Królestwa do Niemiec: W pierwszej chwili po wprowadzeniu przez Prusy t. zw. cła represyjnego wywóz zboża z Królestwa znacznie się zmniejszył, z biegiem zaś czasu handel wyrównał owe cło przez podniesienie cen za granicą i pewne zniżenie u nas. Handel tutejszy potem znowu się ożywił, chociaż nie zrobił wielkich postępów. Głównem następstwem wprowadzenia przez Prusy ceł powyższych była dla Królestwa zależność wywozowego handlu zbożowego od zmiany kursu. Podrożenie rubla powodowało za każdym razem zastój w wywozie, zniżenie—ożywiało go. Takie warunki mogłyby bardzo szkodliwie oddziałać na interesy tutejsze, gdyby nie to, że w ostatnich latach wewnętrzne spożycie zboża w Królestwie Polskiem znacznie wzrosło, co znowu wynika z postępów w różnych gałęziach przemysłu miejscowego. „Przy teraźniejszym naszym systemie celnym—powiada *Warsz. Dniew.* — niema zasady bać się o powodzenie tutejszej produkcyi w najbliższej przyszłości, należy zatem oczekiwać dalszego wzrostu spożycia zboża. To właśnie trzeba mieć na względzie przy rozstrzyganiu ustępstw handlowych dla Niemiec.“

Regulowanie stosunków. Nieporozumienia, które niedawno zaszły między robotnikami i przemysłowcami w południowym okręgu górniczym, dały powód do organizacyi na miejscu osobnej komisyi przy zarządzie rzeczonego okręgu. Poruczono jej wypracować nowe przepisy, regulujące stosunki między pracownikami a właścicielami szacht i ich administracyą. W skład komisyi weszli: naczelnik okręgu, jego pomocnik, prokurator elizawetgradzkiego sądu okręgowego i urzędnik, wyłącznie delegowany z ramienia ministeryum dóbr państwa.

Akcyza. Podwyższony podatek od wyrobów tytoniowych stosować się będzie tylko do wyższych gatunków; nie dotyczy zaś „machorki,“ „bakunu“ i innych niższych rodzajów, sprzedawanych pod zmniejszoną banderolą. Od tytoniu do palenia i tabaki, papierosów, cygar, cygaretek i paquetosów pobierana będzie oprócz akcyzy banderolowej, opłata dodatkowa w stosunku 2 rs. od puda, lub 5 kop. od funta. Od olejów oświetlających, podwyżka wynosi 20 kop. od puda, tj. do 50 kop. od ciężkich i do 60 od lekkich olejów oświetlających. Zmiana ta wprowadzona będzie od 13 stycznia r. p. Od 13 zaś grudnia r. b. wejdzie w życie podwyższona akcyza od zapałek o 50%. Kupcy będą mieli miesiąc ulgowy dla wyprzedania zapasów dawnych. Projektowana podwyżka akcyzy od spirytusu wyniesie ³/₄ kop. od stopnia alkoholu bezwodnego, tj. zamiast 9¹/₄ — 10 kop. od wiadra spirytusu bezwodnego.

— Podpisano układ o konwersyę pozostałych jeszcze w obiegu 6-procentowych listów zastawnych banków ziemskich na 5%. Wyciągnięte w tych dniach w losowaniu listy będą ogłoszone do wykupu po cenie nominalnej na 1 stycznia 1893 r. z tym warunkiem, że właścicielom owych listów przyznane jest prawo przedstawienia ich na 5-procentowe do 15 grudnia. Jednocześnie wszysey pożyczający, którzy jeszcze nie konwertowali swoich 6% pożyczek, zostaną zawiadomieni, że od 1 stycznia będą liczone po 5%.

— Rada państwa zatwierdziła projekt wydawania pożyczek na kupno machin i narzędzi rolniczych. Zasiłki wydawane będą z tym warunkiem, aby przedmioty rolnicze obejrzał uprzednio agent rządowy.

Z rynku.

Targi warszawskie 15 listopada. *Na Pradze*. Z powodu małych dowozów, ceny na żyto w ubiegłym tygodniu były nieco większe. Za wyborowe płacono 84—85 kop., za średnie 82—83 pospolite 80—81 kop. Owies wyborowy sprzedawano po 90—95 k., średni 83—88, pospolity 78—81. Gryka miała znaczny popyt; płacono po 96—100 k. Kasza jaglana 98 - 108. *Magazyny tranzytowe*: żyto 76—84, jęczmień 73—93, owies 78—94, kasza jaglana 100—108, gryka 95—98. *Plac Witkowskiego*: za wyborową pszenicę płacono 6,37¹/₂ do 6,45 (korzec), za białą 6,25—6,30, za pstrą 6 rs. Żyto wyborowe 4,80—5,05, średnie 4,50—4,65. Owies 2,70—3.15. Za pud siana płacono 40—50 k., słomy — 20—30 kop.

Okowita. Hurtowa wiad. 100⁰ brutto z potrąceniem 2% 11,03, netto bez potr. 10,81, wiad. 78⁰ br. z potr. 8,60, n. bez potr. 8,43. Szynkowa w. 100⁰ br. z potr. 11,18, n. bez potr. 10,96. Wiad. 78⁰ br. z potr. 8,72, n. bez potr. 8,54.

Mąka i otręby. Handel mąką w ubiegłych dniach był dość ożywiony. Ceny podniosły się o 25 kop. na worku 5-pudowym. Największa zaś zwyżka uwidoczniła się na mące żytniej. Ceny pszennej są następujące: N. 4/0 rs. 10,50, N. 3/0 rs. 11, N. 2/0 rs. 9,50, N. 1/0 rs. 9. N. I rs, 9,50, N. II rs. 8. Mąka żytnia 7—7,50. Otręby za granicą ciągle tracą wartość. Kupcy tutejsi, chcąc skorzystać z taniego frachtu wodnego, wysłali znaczne zapasy Wisłą, w nadziei, że się ceny poprawią na rynkach zagranicznych. Nadzieje owe mają tem pewniejsze podstawy, że dowozy z Cesarstwa są jeszcze bardzo małe, a na późniejsze dostawy niema ofert. Płacono za otręby żytnie do 60 kop. za pszenne 51 za pud, (brzeg Wisły), z ładowaniem na kolej — żytnie 64, pszenne 61 za pud franco stacye graniczne.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Od roku przyszłego ma być wprowadzony t. zw. podatek wojskowy jednorazowy. Pobierany będzie od wszystkich powołanych do wojska i uwolnionych następnie bez względu na przyczyny. Spodziewany z tego źródła dochód wyniesie 2—3 miliony.

— W ochotniczej straży radomskiej liczba członków wzrasta nieustannie i dziś wynosi już 263. Honorowych Towarzystwo w ubiegłym roku sprawozdawczym liczyło 238, lecz wielu z nich zalega w opłacie drobnej składki. Na stanowisko naczelnika straży powołano p. Władysława Silnickiego, na jego pomocnika — Franciszka Laskowskiego. Zarząd odświeżono nowemi siłami.

— Ministeryum komunikacyi wyznaczyło na roboty regulacyjne Wisły 26,000 rs.

— Ministeryum sprawiedliwości opracowało szkic normalnych przepisów o odpowiedzialności lichwiarzów. Sprawy wytaczane będą przez prokuratorów sądów okręgowych, na zasadzie protokułów, sporządzonych przez urzędników policyjnych, skutkiem skarg prywatnych, sprawdzonych w drodze śledztwa sądowego lub innym sposobem. Jeżeli pożyczka wydana została w warunkach niezmiernie ciężkich dla dłużnika, winny podlega karze zamknięcia w więzieniu od 4 do 16 miesięcy. Jeżeli winny pożyczkodawca ukrył wygórowane procenty za pomocą włączenia ich do kapitału lub innym sposobem, podlega zamknięciu w więzieniu na 18 miesięcy. Jeżeli lichwiarz skłania małoletnich lub inne osoby niesamodzielne do podpisywania weksli, podlega pozbawieniu wszelkich praw i oddaniu do rot aresztanckich albo zesłaniu do mniej oddalonych miejscowości Syberyi. Za procent normalny uważany będzie taki, który nie przewyższa ¹/₁₂ kapitału (8¹/₃%).

— Niektórzy przedsiębiorcy, przeważnie żydzi, nieakuratnie i nie we właściwym czasie obliczają się z robotnikami. Często całe gromady oczekują na obrachunek po kilka godzin, przeznaczonych na odpoczynek po pracy. Były nawet wypadki wyczekiwania przez kilka dni. P. oberpolicmajster warszawski, przekonawszy się o takim stanie rzeczy, wydał rozporządzenie kontrolowania przez policyę nieakuratnych przedsiębiorców.

— W Grójcu urządzono dla biednych garkuchnię i herbaciarnię, pierwszą — kosztem miejscowych urzędników i obywateli. Z początku wydawano tylko obiady bezpłatne, obecnie nadto — po 4 kop. Herbaciarnię urządzili żydzi dla swoich współwyznawców i składają na ten cel 60 rs. miesięcznie. W mieście Warce i we wszystkich osadach powiatu grojeckiego zbierane są dobrowolne składki na posiłek gorący dla biednych.

Zdrowie publiczne. Według ostatniej ustawy fabrycznej, właściciele zakładów przemysłowych ponoszą koszty leczenia swych robotników w szpitalach; zdarza się jednak, iż chory odbywa kuracyę w domu. Z tego powodu wyjaśniono, że fabrykanci w takich tylko razach ponoszą koszty leczenia, jeżeli choroba dotknęła pracownika przy spełnianiu obowiązków.

— Wskutek zmniejszenia się cholery wogóle, a w wielu miejscach zupełnego jej ustania, departament kolejowy wydał rozporządzenie, aby wagony sanitarne wycofano z pociągów osobowych i rozmieszczono je na stacyach główniejszych. Jednocześnie uwolniono nadzwyczajny personel lekarski, powołany do czuwania na czas epidemii.

— Kraków i Hamburg uznano za miasta zupełnie już wolne od cholery.

— W Moskwie od chwili zjawienia się cholery do ostatnich dni października ogółem zachorowało 1141 osób, wyzdrowiało 530, zmarło 579.

— W Warszawie od 23 września do 6 listopada chorych na cholerę było ogółem 169, z których 146 mieszkańców miasta (w tej liczbie 3 wojskowych) i 23 zamiejscowych. Zmarło 67.

— Według urzędowego raportu, we wrześniu zapadło w Warszawie 895 osób na choroby zakaźne, z tych zmarło 297. Najbardziej śród dzieci szerzyła się szkarlatyna (170 osób), następnie błonica (137), odra (115), tyfus wysypkowy (74), tyfus brzuszny (39), ospa (83), krwawa dysenterya najwięcej osób dotknęła: 260. Śmiertelność: ospa zabrała 39 ofiar, szkarlatyna 79, odra 24, tyfus brzuszny 17, wysypkowy 1, błonica 56, krwawa dysenterya 39. Najbardziej ucierpiały dzielnice ubogie. Jak widzimy, inne choroby zakaźne więcej ludzi zabierają niż cholera.

Sprawy kolejowe. Charkowskie zarządy dróg żelaznych otrzymały okólnik ministeryum komunikacyi, zezwalający na przyjmowanie do służby kobiet w stosunku 20%, do biur zaś statystycznych — w stosunku 30%.

— Według wyjaśnienia ministeryalnego, wszystkie koleje żelazne powinny posiadać podściołki i okrycia wagonów w dobrym stanie. W przeciwnym razie zarząd kolei za uszkodzenia towarów staje się odpowiedzialnym.

— Po przejściu do skarbu kolei Brzesko-Moskiewskiej i przyłączeniu do niej Terespolskiej, zarząd obu linii przeniesiony będzie do Mińska gubernialnego. Siedlecko-Małkińska i Brzesko Chełmska będą stanowczo wcielone do „Warszawsko-Moskiewskiej.“

— Na kolei Nadwiślańskiej egzaminowani są obecnie dozorcy i starsi robotnicy w zakresie wiadomości technicznych.

— Na Pradze ukończono budowę linii wązkotorowej od mostu kolei Nadwiślańskiej do granic szmulowizny. Tor, liczący z odnogami 45 wiorst, na wiosnę przedłużony będzie jeszcze o 11 po drugiej stronie dworca nowo-praskiego.

— Prezes kolei Nadwiślańskiej, p. Leopold Kronenberg, przeznaczył 10,000 rs. na pożyczki bezprocentowe dla obarczonych rodziną urzędników, pobierających pensye w rozmiarach mniej niż 1000 rs. rocznie. W normalnych warunkach pożyczki wydawane będą do wysokości półrocznej pensyi, mogą być jednak udzielane bezprocentowe także w większym stosunku i odnawiane przed spłatą poprzedniej, ale tylko na mocy osobistego postanowienia prezesa. W innych wypadkach pożyczkę przyznawać będzie dyrektor kolei, inżenier Daragan, po dokładnem sprawdzeniu położenia kandydata.

Szkoły. P. Wł. Zahorowski, b. sekretarz Towarz. sztuk pięknych, nauczyciel języka polskiego w Warszawskiej szkole realnej, uwolniony został po 40 latach służby. Na jego miejsce powołano: pp. Dąbrowskiego, Zygmunta Wolskiego i R. Sułowskiego.

— Instytut technologiczny w Charkowie ukończyli między innymi: Józef Dworzańczyk, Wacław Gniazdowski, Józefowicz, Kazimierz Karnicki i Bronisław Rogowski (ostatni z odznaczeniem).

— W sferach sterniczych na porządek dzienny znowu wysunięto sprawę otwarcia w Petersburgu kursów lekarskich dla kobiet. Na ten cel zebrano już drogą składek 300,000 rs. Najwyższe sumy ofiarowali: gen. Szanlawski 100,000 rs. i E. Baranowska 40,000 rs. Podobno kursy mają być otwarte we wrześniu.

— Przy ministeryum oświaty utworzono specyalną komisyę, która się zajmie gruntowną reformą przepisów o szkołach prywatnych.

Wystawy. Zapowiedziana na wiosnę r. 1893 wystawa hygieniczna w Petersburgu odłożona została na rok.

— W tych dniach otwarto wystawę etnograficzną w Warszawie na Krakowskiem przedmieściu pod numerem 17.

— W dniu 17 b. m. otwarto wystawę nasion w Warszawie.

Zmarli. Fryderyk Schwatka, głośny podróżnik amerykański, w Portlandzie.

— Dr. August Essenvein, w Norymbergii, dyrektor muzeum germańskiego, budowniczy i autor w swoim fachu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Antoszce i A. S. Nie wydrukujemy.

P. H. Kam. w Ł. Odpowiemy w numerze następnym.

P. Wład. Kor. Sam przedmiot nie nadaje się do pisma naszego.

P. Wacł. Hand. Bronik. Prosimy o adres dla porozumienia się listownego.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29 Дозволено Цензурою, Варшава 6 Ноября 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.